

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 1 lutego 1953 r.

Nr 5 (391)

TADEUSZ KUBIAK

BANDOSKA

Przysli na to pańskie.
Deszcz padał. Grad spadał.
Zimnem, upaleniem
świat nakarmił. Biada.

Rzekli — Łaska pańska
na pstrym jęzdzi koniu,
a naczynia nasze
bez jadra, napoju.

Zaśpiewali głodem
nie swojego domu —
Chleb krajany cienko,
jak listeczki klonu.

I pod frasobliwym,
jak oni — przy grobli —
Zasnęli. A panów
kołysali diabli.

LUDWIK MAJ

REFLEKSJE CZYTELNIKA

NIEWIELE powieści czyta się z takim głębokim przejęciem i zainteresowaniem, jak powieść SZPANOWA „Podległość”, która odświeża i demaskuje oblicze amerykańskich podległości wojennych — głównych inspiratorów drugiej wojny światowej. Wojny — której „bilansu” niesposób zamknąć cyfrą 50 mil. zabitych mężczyzn, kobiet i dzieci — gdyż to „krwawe żniwo” należy potrącić przez sumę kłęk i sierot oraz uzupelniać astronomię wprost cyfrą strat ekonomicznych, moralnych i kulturalnych.

Od wieków karmiono ludzkość mitem o „prawach nadprzyrodzonych”, które spadają na przesygnięty i buntujący się świat jako „boży miecz” w postaci wojen. Jak wyglądała ta „prawda”? Oto książka Szpanowa, opierająca się na głębokiej nauce leninizmu, daje pełny obraz zbrodniarzy wojny, jaką odegrali w montowaniu drugiej wojny światowej zakulisowo i wcale nie w sposób „nadprzyrodzony”, bankierzy z Wall Street, obdzieleni hojnie „błogosławieństwem Watykanu”.

Zagrozić drogę do socjalizmu, o-balić go, zniszczyć, oto konkretny cel organizatorów drugiej wojny światowej. Oto credo dzisiejszego kapitalizmu. Przemawia ono faktami z każdej strony „Podległości”. Od-działywanie wymowną całą galerią bankierów, szpiegów, dywersantów, szefów państwa, powiązanych z ob-cym wywiadem, duchownych, wspo-magających te „krucjaty” z polece-nia Watykanu, złodziei i zdrajców klasy robotniczej, kabotynów i mor-derców wszelkich odmian. Przed o-czyzną czytelnika przesuwają się ty-py awanturników, obywateli na losy narodów, obywateli tylko o swój własny interes. Nie jeden z nich — to wcielenie naszej rodzinnej reak-cji, naszej Targowicy, która zdra-dziła kraj. Czyż nie identyczne role odegrali nasi Beckowie, Smigły, Do-boszyńscy, Pużaki, Mikołajczyki, Ciołkosze, Sapiehy i cała falanga zdrajców narodowych w ujarzme-niu naszej ojczyzny w okresie 20-le-cia? Jasniejsze i bardziej zrozumia-łe w świetle lektury stają się dla czytelnika te sprawy, które przeżył w okresie międzywojennym, w cza-sach drugiej wojny światowej oraz obecnie obserwowane zjawiska na arenie międzynarodowej.

Rok 1933. W Niemczech zatru-miłowaliśmy hitlerowski, najbar-dziej reakcyjną formę dyktatury burżuazji. Na przygotowanym przez Wall Street gruncie w innych pań-stwach kapitalistycznych także mo-mentalnie do głosu dochodzą faszyści. Nacisk bankierski od góry roś-nie w skalę międzynarodowej. W Pol-sce sanacyjnej kreatury ozonowe rozbudowują Berezę Kartuską. Ste-pi i głusi, bo zaprzędani przywódcy PPS i SL nie chcieli wyciągnąć wnio-sków politycznych, nie chcieli doj-rzeć niebezpieczeństwa zagrożające-go niepodległości Polski. U nas w Siedzinie (na Podhalu) w tym czasie szybko zostają zlikwidowane nawet porządku gospodarki samorządowej, li-beralnej demokracji. Rozwiązując się radę gminną, Wójt gminy Buda za-cyna rządzić po dyktatorsku. Powsta-je kilka: wójt Buda, komendant Papła i ksiądz Pyclik. Oni są wła-dzą jedyną. Wzory łapania „za mor-dę” idą z Berlina.

Hitler zamyka w więzieniach członków Partii Komunistycznej. Jej przywódca Thälmann wraz z tysią-

cami patriotów-komunistów powoli dogoływiają w lochach hitlerowskich katowni. Smigły z grupą pułkowni-ków przy cichej akceptacji prawicy PPS i SL aresztują członków KPP, wrzucają za kraty więzień, na past-wo oprawców przez wiele lat. Różne „hitler” rozrzucone po świe-cie i „papież” po parafiach dostoa-sowywały swoją „małą” robotę do polityki „wielkiej” góry hitlerow-skiej i watykańskiej.

W 1936 r. kiedy faszyzm między-narodowy zaatakował republikę hisz-pańską, gromada szidziska (zresztą była ona wyrazicielem polskiego społeczeństwa pracującego) jawnie solidaryzowała się z narodem hisz-pańskich bohaterów. Wtedy ksiądz Pacelik zarządził publiczne modły, by uratować „wiarę” w Hiszpanii. Nie uruszał go ginące tysiące chło-pów Basków, gorliwych katolików, którzy umierali mordowani za wol-ność. Był wyrazicielem polityki Wa-tykanu i jej gorliwym wykonawcą. A sanacyjna klika bystrzańskich o-zonowców — Buda Józef — wójt; Franciszek Lipa — konfident, spe-kulanci — Fajfer i Kulka, nauczyci-eł Broczkowski, głośno wyrażali skłóje zadowolenie ze zwycięstw fa-szystowskich, a prezes Stronniciewa Ludowego, adwokat Holda z Jorda-nowa, hamował radykalny ruch wi-ciozny, rozbijał go, kazał walczyć z komunizmem.

Ci ludzie raz już ponieśli klęskę. W Norymberdze zawisli na szubie-nicy ludobójcy, zbrodniarze wojenni, jednak nie wszyscy. Zabrakło wojen-nich głównych podległości wojen-nych — Dullesów, Morganów, Chu-tilów, de Gaulłów, Schumacherów, Pacellich, Mikołajczyków, Pużaków. Oni spiskują nadal Autor „Podle-głości” słusznie na początku powieś-ci, jak i w jej zakończeniu, wyso-wał obrazy nowych uświatów tych samych spiskowców, dążących do sprokowania trzeciej wojny świa-towej. Obóz wojny na nowo się zo-luże. Wywołuje swoje straty nowymi zdrajcami Dłatego do główną na-uką „Podległości” Szpanowa jest wołanie o czynność rewolucyjną.

Spiskuje Wall-Street w porozu-mieniu z Watykanem, usiłując spa-ralizować naszą pracę, nasze budow-nictwo pokojowe; oderwać część społeczeństwa od partii. Nie tak dawno w naszej parafii Siedzinie ksiądz Lelito z Rabki w kazaniu za-atakował partię, naszą młodzież pa-triotyczną, jej wychowanie, usiło-wał zniechęcić nasze społeczeństwo do pokojowego budownictwa. Po ka-zaniu niektórzy parafianie podda-wali krytyce jego wypowiedzi, jego osobę zaliczali do wrogów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Niedługo potrzebowali czekać, aż tu przyszła wiadomość, że w kurii krakowskiej władze zlikwidowały szajkę szpie-gowską opłacaną przez bankierów amerykańskich, a wśród tej szajki znalazł się i „nasz” ksiądz Lelito, zdrajca i „mały papież”. Niedługo Lelito — sprzedajny zdrajca usiło-wo po cichu oderwać nas od partii, od socjalizmu, od naszej Polski Ludo-wej. Ale i niejedną sprzedajny łeb utraci nasza władza ludowa. Ofiar-nie będziemy w dalszym ciągu bu-dować socjalizm. Będziemy czujni.

Warto przeczytać „Podległość”. Lektura ta uczuciowość, pozwala lepiej zrozumieć historię, rozjaśnia nasze horyzonty, cementuje szereg obrońców pokoju.

Ludwik Maj

BOLESŁAW LESMAN

„KREW WYPIJE A DZIURY NIE ZROBI”

W pracy terenowej na-potykałem już na róż-nym, mniej lub wię-cej „trudne groma-dy”. Jednak prawdzi-“wie” twarde orzechy napotykałem dopiero do zgryzienia” niedawno.

Bogumilowice to duża wieś, roz-rucona na południowo-wschodnim krańcu powiatu radomszczańskiego. Mieszka tam 111 rodzin chłopskich, z których 50 należy do „Rolniczego Zespołu Spółdzielczego, im. Wandy Wasilewskiej” (zakazany został przed trzema laty, dokładnie 7 lutego 1950 roku).

Może nie najbardziej ciekawe be-dzie tu wyliczenie osiągnięć i suk-cesów spółdzielni. Od tego jednak rozpocząłem rozgryzać ów „trudny orzech”.

Przed trzema laty, w chwili zakła-dania spółdzielni, cały jej inwen-tarz składał się z 8 koni, jednej mamej krowy, kilku wozów oraz plugów jednosobowych i bron. Na 1 stycznia 1953 roku wartość inwen-tarza spółdzielni według bilansu wynosiła już 486 tys. zł.

O wspaniałym rozwoju spółdziel-ni może też świadczyć dniówka ob-rachunkowa, która za 1952 rok wy-niosła 25 zł i 16 gr., w przeliczeniu produktów na ceny państwowe obo-wiązujące przed Uchwałą z 3 stycz-nia, a była o 7 zł większa niż w roku 51.

Ten wzrost dochodu jest wynikiem doskonałych zbiorów jakie osiągnęła spółdzielnia i świadczy niewątpli-wie o dobrze prowadzonej gospo-darce. Kiedy w 51 roku spółdzielcy zwieźli po 22 kwintale żyta z hekta-ra, chłopci indywidualni nie chcieli w to wierzyć. Taki „cud” nie zda-rzył się pokąd najstarsi sięgają pamięci. Ten „cud” powtórzył się na-stępnego roku jako rzecz zupełnie normalna. A w całej wsi nie było gospodarza, który by omiōcił więcej niż 15 kwintali z hektara, zaś u większości przeciętne zbiory nie przekraczały 12 kwintali.

Kiedy jesienią spółdzielcy zwozili z pola pszenicę przechwalali się, że będzie jej po 29 kwintali z hektara. Niedawno ją omiōcili. Było tego 183 metry z 6 hektarów, czyli po 30,5 kwintala z ha. Ziemiaków zebrano po 160 kwintali a buraka cukrowe-go po 260.

Rok 53 niesie spółdzielcom widoki na dalszy poważny wzrost dochodu. Zmierzliwemu latem i jesienią 50 ha łąk, częściowo już obłasných — to własna, wspaniała baza paszowa.

W niewielkiej izbie służącej jako biuro i siedziba zarządu spółdzielni odbywała się jedna z ostatnich prób zeszłego przed wyjazdem do Mostów.

— Spółdzielcy z Mostów byli do nas zaproszeni jako goście na podział dochodu — opowiada sekretarz or-ganizacji podstawowej, a zarazem księgowy spółdzielni Józef Osinski. — Widzeli jak to u nas dobrze idzie, a oni mają kłopoty z kobieta-mi. Nie bardzo chcą wychodzić do pracy w polu. Zaprosili nas do sie-bie na podział dochodu, żebyśmy przy okazji ich babom do rozumu przemówili. Zmontowaliśmy więc amatorski zespół i własny program, żeby tak z pustymi rękoma nie je-chać. Na przywitaniu śpiewaliśmy im „Na lewo most, na prawo most...”

Próbą kilkunastu osobowego ze-społu kieruje Kasia Smardzewska. Duszą zespołu jest sekretarz miejs-cowego koła ZMP, bardzo uzdolnio-na artystycznie córka indywidualne-go chłopca Irka Włodarczykówna.

Siedzimy z Osinskim w kącie przy piecu i rozmawiamy przypatrując się tańcom z przyspiewkami w któ-rych rej wodzi Irka.

— Jej ojciec — mówi sekretarz — był jednym z tych, którzy najbar-dziej gardłowali przeciw spółdzielni kiedyśmy ją zakładali. Dziś już wi-dzi że nie miał racji, ale przystą-pić jeszcze nie chce.

— A jak wygląda u was sprawa z przyjmowaniem nowych członków do spółdzielni?

Osinski nie odpowiada bezpośred-nio. Zaczyna od samokrytyki.

— Tu jesteśmy poważnie zanied-bani. Spółdzielnia powstała w trud-nych warunkach i chociaż mamy mocny aktyw polityczny, zajął się on przede wszystkim spółdzielnią, za-pomniałmy więc nieco o reszcie wsi. W 50 roku, zaraz po założeniu spółdzielni wstąpiło do nas 12 chło-pów, w 51 — dwóch, a w 52 już tyl-ko jeden. Teraz, jak widzicie, na-prawiamy stare błędy, a kiedy wy-remontujemy świetlicę dopiero ru-szymy robotę całą parą.

Po dłuższej dyskusji doszliśmy do wniosku, że ta samokrytyka niewie-le tłumaczy, że zaniedbanie pracy politycznej wśród indywidualnych chłopów nie było tu jedyną przy-czyną zmniejszonego napływu no-wych członków do spółdzielni. Bo mimo, że praca agitacyjna była od-po-wiednią, to w roku 51 i pod koniec 50, jednak w tamtym okresie wpłynęło więcej podań o przyjęcie do spół-dzieln. Zasadniczą przyczyną musiała być inne.

— A więc co? — Nad tym py-taniem utknęliśmy obaj.

Nie znalazłem w Bogumilowicach kulaka w całym tego słowa znacze-niu. Poza spółdzielnią nie znajduje się gospodarstwa mniejszego niż 3, i większego niż 8 hektarów. Jaw-nych wrogów spółdzielni nie ma. Są jednak przeciwnicy. Osinski wymie-nił braci Bułaczy i Jaworskiego z jego popiecznikiem Józefem Warzy-cha.



Bułaczy, a jest ich 5 braci oraz szwagier Dreja, podzielił między siebie 30 hektarowe gospodarstwo. Powstała z tego swego rodzaju „rodzina spółdzielna”. Przywódcą tej paczki jest Tomasz Bułacz, który zdołał zagarnąć dla siebie najlepszą ziemię i najwięcej inwentarza. Bracia znani są ze sprytu. Opowiadają we wsi o ich przedwojennych wy-czynach, kiedy to nieraz zdarzyło im się oszukać najsprytniejszych han-dlarzy. Najniebezpieczniejszymi chwy-tami nie gardzili. Jeden sprzedał słomę, celowo po niższej cenie, a drugi na drodze zatrzymał kupca i odebrał twierdząc, że to jego. Ku-piec musiał ustąpić, bo zawsze za tym niby „pokrzywdzonym” stawało jeszcze trzech braci znanych z za-wadiactwa.

Delikatniejszymi metodami, moż-na nawet powiedzieć „subtelny” opo-ruje Jaworski. Istniała przed wojną w Bogumilowicach komórka KPP-owska i część jej członków o-cu Jaworskiego, który był konfiden-tem policji, zawdzięcza swój pobyt w Berezie. Może dlatego dziś Ja-worski jest tak układny i grzeczny w stosunkach z ludźmi, taki, że „krew wypije a dziury nie zrobi” — jak mówią ci co go trochę poznali. Jaworski mieszka trochę na uboczu i trudno jest dociec, dlaczego tak się dzieje, że jego biedniejsza rodzina, z innych pobliskich wsi przychodzi mu pomagać w jego 8-hektarowej gospodarce w najgorzej okresach, podczas żniw czy kopania kar-tofli.

Prawą ręką Jaworskiego jest Jó-zef Warzycha — szuka tylko gdzieby co kupić, pospekulować, zarobić.

Jaworskiego spotkałem na dro-dze, niedaleko sklepu GS, skąd do-piero co wyszedł z Józefem Wło-darczykiem. Był ze mną sołtys i ten, zagadując o urzędowe sprawy, uła-twił mi nawigację rozmowy.

Jaworski niechętnie mówił o spół-dzieln. — Gospodarka dobrze — stwierdził na moje zapytanie — ale mnie się też najgorzej nie powodzi.

— On na spółdzielnię złego słowa nie powie — sepnął mi do ucha sołtys.

Spróbowałem ataku wprost.

— Czy zgadzacie się z tym co tu mówią, że spółdzielcom dużo lepiej?

Nie więcej nie mogłem od niego wyciągnąć. — I tak dużo wam po-

się powodzi niż indywidualnym chłopom?

— To prawda — odparł spokojnie Jaworski.

— Więc dlaczego do spółdzielni się nie zapiszecie?

— Powiedziałem już, że i mnie się najgorzej nie wiedzie. A to każ-dy przecież wie, że jak kto cały rok pracuje to będzie miał więcej niż ten co tylko parę miesięcy. Na swo-jej gospodarce robię kiedy potrzeba, kiedy chcę i jak chcę. Trochę wios-ną, trochę jesienią. A w spółdziel-ni jest roboty na cały rok. Taki dziś mróz, a oni młocą w polu.

Jaworski czuł, że już może za du-żo powiedział więc na koniec spró-bował kota ogonem.

— Ja nie mówię, że się nie zapi-szę, ale narazie mam czas. Póki so-bie sam daję radę to wolę siedzieć na swoim. Nie ma to jak być gospo-darzem u siebie. Zobaczcie, jak mi będzie gorzej, może za rok albo dwa, to i ja się zapiszę.

scy we wsi wam to samo powiedzą.

Z nutką zawzięci opowiadał Wło-darczyk jak obliczali, ile to zarobił w tym roku jego kuzyn, Józef Ku-siak, który przystąpił do spółdziel-ni w 51 roku.

— Jakiśmy policzyli co za dniów-ki dostał, zboże, cukier i inne rzeczy to nam wyszło na jakie 18 tysięcy. A dwie krowy ma dobre na działce i z mleczarni co miesiąc pensja mu szła, że było co liczyć, 6 tuczników zakontraktował i sprzedał, a było tego prawie 900 kg. żywności. Też ład-ny pieniądź...

— A wydzie podobno z początku na spółdzielnię się krzywił?

Włodarczyk tłumaczy, że jego grunta leżały wśród spółdzielczych. W wyniku zamiany dostał pola leżą-ce trochę dalej, morgę gruntu 3 kla-sy mu zamienili na nieco gorszą. Dostał wprawdzie za to wyrówna-nie, bo za 4,7 ha ma teraz 5 hektar-ów, ale wtedy mu się zdawało, że został skrzywdzony. Zresztą chło-piek się już przyzwyczaił do swo-jego, to zamiana mu się nie podoba...

— Ale chociaż jego poglądy z grun-tu już się zmieniły, do spółdzielni jeszcze się nie kwapi.

— U mnie bieda nie ma. Sam je-stem z córką. Swoje jakoś obra-biam...

— A ile zebraliście w tym roku?

— Żyła miałem 25 metrów.

— Ileście pod żyto obłasi?

— Prawie 5 morgów.

Z głową pełną sprzecznych domy-słów poszedłem wreszcie do Miło-polskiego. Jakaż tu dżwina znowa wokół spółdzielni! Wszyscy ją chwa-lą, wszystkim się podoba. Na pamięć potrafią wyliczyć dochody każdego niemal spółdzielcy. Ale przystąpić nikt narazie nie chce.

Miłopolski jest aktywnym dzieła-czem społecznym i politycznym w województwie łódzkim. Przedwojen-ny KPP-owiec, dziś radny Woje-wódzkiej Rady Narodowej w Łodzi. Pełen energii, wygląda na 45 lat a ma w rzeczywistości o 20 więcej, jest rzadkim gościem w domu. Prze-ważnie w terenie organizuje nowe spółdzielnie.

I on nie mógł mi odpowiedzieć na na pytanie dlaczego mimo coraz większych osiągnięć gospodarczych spółdzielni napływ nowych człon-ków jest tak znikomy.

Słaba praca polityczna — po-wtórzył argument Osinski, który sam zresztą w następnej chwili obalił.

— Brat Władysława Włodarczyka, tego, o którym mówicie, Piotr, czę-sto włóczy się z Jaworskim. Tam muszą być jakieś powiązania...

— Ale jakie? I w tej chwili wszyst-ko ułożyło mi się w logiczny węzeł. Popiecznikiem Jaworskiego jest Jó-zef Warzycha, znany ze swojej żyłki spekulacyjnej. Kupić sprzedać, zaro-bić. Włodarczyk nie miałby się tak dobrze, gdyby swoich 25 kwintali sprzedał po państwowej cenie. Ist-niał przecież czarny rynek, na któ-rym już we wsi skupiwszy pięci-ć np. za żyto 200 złotych, a dalej „spy-lali” po 300 zł. Spółdzielcy swoje ży-to sprzedawali po 87 zł. Ten czarny rynek w Bogumilowicach reprezen-tował niewątpliwie Jaworski, ale on znow nie mógł się zbytnio wysta-wiać, zatem część interesów zalał-wiał przez Warzychę.

— Zdaje się, że trafiłście w sed-no — potwierdził Miłopolski moje domysły. — Szukaliście tylko nici prowadzących do Jaworskiego, ale nie wolno zapominać, że jest u nas jeszcze 5 braci Bułaczy, znanych kombinatorów jeszcze sprzed wojny.

Do żony jednego z Bułaczy chodź często Nowakowa. We wsi jest No-waków z pięciu, Włodarczyków czte-rech, wszystkich prawie rodziny...

— To znaczy, że sieć była mocna. Spekulanci, korzystając z czarnego rynku, mocno uzależnili od siebie część wsi. Czarnorynkowe ceny za-mazywały chłopom różnicę między gospodarstwą spółdzielczą a indywidualną. Wydawało im się, że są nie-zależni, ale w rzeczywistości Jawor-ski i Bułaczy trzymali ich w rękach. Trafnie więc scharakteryzowano mi Jaworskiego, „a „krew wypije a dziury nie zrobi”. Dopiero teraz po-jąłem głęboki sens tego określenia.

— No teraz już tak nie będzie — wtężył Miłopolski. — Kto zbierze po 22 kwintale, będzie żył dwa razy lepiej niż ten co zebrali 11. Teraz do-piero jeszcze wyraźniej ukaże się ca-ła wyższość spółdzielczej gospodarki.

Trzeba tylko chłopów uświadomić na czym polega ich zależność od spekulantów i czym przeży wyrwać ich spod wpływu Jaworskiego i Bu-laczy.

Miłopolski wszystko przekładał so-bie na praktyczne zadania. Ja zaś rozmyślałem jak głęboko w życie wsi sięgnęła reforma Rządu z dnia 3 stycznia.

Bolesław Lesman

JULIAN STAWIŃSKI

IMPERIALIZM NA TRONIE WATYKAŃSKIM



I. FILIA WALL STREET

WYBÓR Eisenhowera wzniesił niepokój, a nawet popochłobił wśród wszystkich satelitów z wyjątkiem Watykanu. Tam uznano to za hasło i znak. Wzmocniona działalność znalazła wyraz w atakach prasy papieskiej na wieści o Kongresie Narodów, przybrała ewangeliczny wymiar postać nowych mianowań kardynałów.

Nie po raz pierwszy zwycięstwo reakcji wywołuje gorące radości twórczości w siedzibie samowładcy katolickiego świata. Tak było po marszu na Rzym Mussoliniego. Tak było i później, gdy przy czynnej pomocy „polskiego papieża” Piusa XI — który w tym celu wymusił rozwiązanie katolickiej partii niemieckiego Centrum — do władzy dyktatorskiej doszedł Hitler.

Essencja działań papieża, poprzez wieki, ustroj i państwa, polegała zawsze na szukaniu trwałego oparcia dla materialnej potęgi, wpływów i dochodów. Zawsze — to znaczy od kiedy Konstantyn Wielki uczynił chrześcijaństwo religią państwową i współczynnikiem swojej władzy. Kościół w tej epoce — jak później w kolonialnej Ameryce i Stanach Zjednoczonych XIX stulecia — wielbił niewolnictwo jako zasadę usłownego wyroku. Opatrzności, nietykalną i — mówiąc słowami św. Augustyna — „upragnioną przez Boga”. W wiekach średnich, gdy można było władzę Wiecznym Mianem, gdy rzymska baronessa, kochanka, matka i babka papieża, wynosiła na tron apostolski nieletnich chłopczków, czy straciła dojrzałych mężów i siedziących starców — papieżstwo wznosiło swe losy z uszczęploną klasą feudalną. Alz Hildebrand, szorstki mnich niemiecki, zdobył pierścienie Rybaka i, wsparty o szkatułę i siłę zbrojnego ramienia jurnej hrabiny, tokańskiej, rzucił do swych stop najwzwyż majestat ówczesnego świata. Tłara zwyciężyła koronę. Odtąd władza papieża zdawała się niewzruszoną — dopóki absolutyzm monarchów archyepiskopów, arcybiskupów i apostołów nie złamał potęg panów lennych, a wraz z nimi nie uprzął w swą służbę teokrację rzymską.

Watykan bowiem przez cały ciąg swego istnienia świecił światłem obdymity i był pasywnym podłożem. Władzą się z klasą rządzącą, ale i na niej żerował. W epoce feudalnej był panem wielkich dominiów, a jednocześnie świątynią niezłomną z posiadłości swych pobratymców klasowych. Dziś, w erze monopolu, sam reprezentuje potężną grupę kapitałową. Ale jest także czymś więcej i większe ma aspiracje niż przypadłoby w stosunku do jego wartości giełdowej. Swoją tytuł od władzy i do udziału w zyskach opierał i nadal opiera na imponowalności. Na wpływach politycznych, na owych „środkach duchowych”, jakimi chwalił się przed Hitlerem kardynał Pacelli, na zależności — mocnej, w „świątyń” sięgającej — milionów ludzi ze wszystkich wyzyskiwanych klas i narodów. Gwarantując tej zależności jest ciemnota i nędza, wzajemnie się warunkujące. W wieku XX nie są to łatwe do spełnienia warunki.

*

H. G. Wells utrzymuje, że papież jest człowiekiem o bardzo niskim wykształceniu. Jest to mało prawdopodobne. Częściej co prawda zdawały się dotychczas, 10 letni Jan XI nie był cudownym dzieckiem — był po prostu dzieckiem wszechwładnej Marozzi. Ale minęły już czasy mroków średniowiecza, gdy wiara była prawdziwie ślepą. Zważywszy program Watykanu, zważając na jego nie tylko cynizm, oschłość, zimnego wyrachowania i okrucieństwa twardego serca — tego tam nie brak. Ale wymaga też sprawnego mózgu, wybitnych inteligencji, doskonałego wykształcenia. Toteż trzeba przyznać z całym obiektywizmem, że polityka watykańska jest majstersztykiem działania. I kleski ponosi tylko dlatego, że walczy o dawno przegraną sprawę.

Plany Watykanu, choć w obliczu doniosłych wydarzeń ulegają taktycznym zmianom, układane są nie pod kątem doraźnych koniunktur i nie na lata, ale na całe epeki.

Toteż chcąc urzeczywistnić proporcje główne i wytyczne dzisiejszej polityki Watykanu, chcąc zobaczyć korzenie poruszających ją bodźców imperialistycznych i rodowych związków z Wall Street, trzeba się co-

frnąć wstecz co najmniej o parę pokoleń. Od mianowania bezsilnych gromów z ostatniej reduoty średniowiecza, po obronę ostatniej linii okopów imperializmu, od pierwszego kapitalizmu, po faszyzm Piusa XI i Piusa XII, wiodła ewolucja — różnice i podobieństwa przemiany i ciągłości polityki papieskiej.

*

Imperializm stał już za progiem. W Nowym Jorku odwołano do siebie statuu Wolności, ulicami miasta krążyły pierwsze elektryczne tramwaje, a krzesło elektryczne dokonało ingresu do więzienia Sing-Sing jako symbol kapitalistycznego humanizmu. We Francji przygotowywano proces Dreyfusa, jakby dla ukazania, nazajutrz po wystawie światowej, całej pełni rozkładu burżuazyjnego świata. Hrabia Joachim Pecci, bardziej znany jako Leon XIII, wzmógł synięz swego pontyfikatu w sygnie encyklicy Rerum Novarum, prekursorskiej wizji faszyzmu.

Po Piusie IX objął dymiące jeszcze zgłiszca świeckiej władzy papież. W Rzymie i okolicy rozlewały się ostatnie bolesne echa poświęceń białych, przez wieki spadających szczerze na karki poddanych Jego Świątobliwości. Peten gorczył i żalu następca przekształcił kapitalizm za prąd liberalistyczny nurtujące współczesność.

Jednakże kapitalizm szybko asymilował coraz to nowe ośrodki reakcji. Sięgnął na wieś, wchłonił arystokrację obszarową, a wkrótce potem i złoty tron papieski, który stopił się z zasobami Hirsów i Rotszyldów.

Nie bez inicjatywy własnej. Oczarowany nową perspektywą Leon XIII ogarnął przełikowym spojrzem dalsze jeszcze konsekwencje kapitalistycznego rozwoju i, pod postacią filozofii neotomistycznej, ogłosił pierwszy ujęty w system program faszyzmu państwa korporacyjnego. Tylko, że zrosty z burżuazją były nabyły świeże, by dawne tęsknoty i sympatie nie przetrwały w jakiejś postaci. Do końca życia bliższy sercu wychowanka Collegium Nobilium Aleksander III i Bismarck, niż Sadi-Carnot i William McKim — I w specjalnej encyklice o „Katolicyzmie w Stanach Zjednoczonych” potępiał rozdział Kościoła o państwa i powtarzał zaciętką doktrynę inkwizycji, że „błąd nie ma tych samych praw co prawda”. Błędem zaś było wszystko, cokolwiek za błąd uznata Stolica Apostolska.

*

Ow dyalektyczny anachronizm, brzmiały jak absurdalne wyzwanie czasom, nie był jednak tylko partyjską strzałką odchodzącą w zaświat feudalta. Kryła się za nim znaczenie głębsze treści. Kryła się ultima ratio Watykanu, który może się cofać, jak wąż zmienia skórę, paktować z diabłem, a nawet skądś cnoty kardynalne i teologiczne, lecz nie wyzwanie się swych ostatecznych celów. Co najwyżej ostoi je taktiką milczenia.

Papież był dotąd władcą absolutnym na kształt Filipów hiszpańskich, czy Katarzyny Wielkiej. Jego wola tworzyła prawa, a osąd nie podlegał dyskusji. Teraz okazał się monarchą bez ziemi. Co więcej, uszło brachium seculare, odpadł miecz świecki egzekwujący nakazy papieskie w najdalszych zakątkach świata. Śchła władza, a wraz z nią wysychały dochody. Lecz papież nie nadarmo jest „źródłem postępu”. Idzie z duchem czasu. W dobie imperializmu podstawą władzy, potęgi i dochodów stał się wielki kapitał. Toteż w obliczu bankructwa konsorcjum watykańskie zmieniło zarówno metody drenowania swych dóbr zaświatowych, jak również teren i system lokat doczesnych. A siłą rzeczy wzrok kierował się w stronę, gdzie kapitalizm świecił największe tryumfy — za ocean.

Kości zostały rzucone. W stołcu wielkich finansów inkubacja jest szybka. Kapitalistyczna poczwarka Watykanu przeobraziła się w imperialistycznego motyla Wyfrunął błyskającą tęczą wszystkich akcji świata, od akcji Suezu (dar nieboszczyka cesarowej Eugenii) i kasy gry w Monte Carlo po udział w bolwijskich kopalniach cyny i — rzecz najcenniejsza — w holdingowych koncernach Morgana.

Schyłek zeszłego wieku i początek XX stulecia były świadkami burzliwej i gwałtownej wędrówki na temen brzeg Atlantyku. Emigracja przybrała kształty lawiny, rosty katolickie parafie w USA. Liczba katolików wynosiła w 1880 niecałe siedem milionów, w 1900 — już dwanaście milionów, by dojść w 1920 do dwudziestu, a wreszcie do dwudziestu siedmiu milionów.

Za ocean wędrowali nie tylko emigranci. Za ocean podążało i złoto, zwożone z całego globu do skarbcza św. Piotra. Rostło w podziemiach morganowskich, pęczniało na procencie składanym, aż wykultiwano spawianą, prawdziwie nieboszczą cyfrą 11 miliardów dolarów. Lecz dysponentem miliardów i władcą państwa, gdzie mieszkały miliony, był inowierca — Morgan Rockefeller, Ford. Watykan wysnuł należyte wnioski, trafnie

skalkulowane na niomylny szali. Za aprobatą Piusa XI poszły w zapomnienie trzy inkwizycje i Leona XIII (odżyły dopiero teraz, ogłoszone przez biskupa Ryana jako „Katolickie zasady polityki”. New York, 1940). Gdy nie stało dawnych apostolskich dynastów, umiłowany synem został nowy protektor wsparty o dolarową opokę. Za pełną aprobatą katolickiej hierarchii kandydat prezydentki w wyborach 1928, Alfred E. Smith, głosił urbi et orbi: „Określam moje wyznanie wiary amerykańskiego katolika zgodnie z zasadami i praktyką Kościoła Rzymskiego — Katolickiego. Uznaję prawo mego Kościoła do udziału w praktyce konstytucyjnej Stanów Zjednoczonych i w stosowanie ustaw tego kraju. Wierzę w wolność wyznania, równouprawnienie wszystkich Kościołów, całkowity rozdział Kościoła od państwa...”

Wgląd w konstytucję i rozdział — rozdział, na który można już było się zgodzić, odtąd Waszyngton i Watykan mają wspólnego władcę — imperializm finansowego kapitalizmu. Odtąd Watykan sam stanął w szeregu wielkich monopolu i uszedł do najwyższego synhedriu Wall Street. Odtąd cesaropapizm powrócił do życia w nowym, imperialistycznym kształcie — morganopapizmu.

*

Kardynał Francis Spellman, arcybiskup New Yorku i niekoronowany zwierzchnik całego Kościoła katolickiego w USA, stoi na czele aparatu, wobec którego blednie potęga i karłowaty wymiary największych potentatów — Chase, National, grupy Clevelandkiej, czy samego Morgana. 22 arcybiskupstwa, 138 biskupstw, 30 opactw, ponad 40.000 księży, 268 seminariów duchownych kształci z górą 22.000 kleryków. Zakony kontemplacyjne liczą 6.700 mnichów i 38.000 mniszek, zakony „czynne” męskie — blisko 7 tys., żeńskie — ok. 140 tys. Mimo sekularyzacji szkolnictwa, a dzięki zasadzie „prywatnego” nauczania w reku kleru katolickiego znajduje się ponad 11 tys. szkół i zakładów naukowych, znacznie powyżej 4 milionów uczniów, 216 szkół wyższych i uniwersytetów z blisko 200 tys. uczniów. W armii USA monsignor Spellman, mianowany Wikariuszem Sił Zbrojnych, zbudował prawdziwą drugą armię kapelanów, których liczba wzrosła z 60 na 4.500. Gorliwy prozelityzm daje rocznie ok. 100.000 konwertytów. Prasa katolicka w Stanach liczy ponad 300 czasopism o nakładzie blisko 10 milionów. Działalność niezliczonej ilości związków i stowarzyszeń — od charytatywnych i quasi-charytatywnych do zdecydowanie politycznych, mimo odmiennych przeobrażeń sztyldów — oraz nadzór nad szeregiem analogicznych instytucji koordynuje Narodowa Katolicka Konferencja Dobroczynności (N. C. W. C.), dawniej i — bodaj słuszniej — nazywająca się Nar. Kat. Radą Wojenną. Hierarchia amerykańska ma tam głos doradczy. Ale jest to zarazem głos decydujący. Zadaniem NCWC jest rozbijanie klasy robotniczej, ubijanie klina między nią i farmerów, a także drobniomieszczanństwa oraz oporność na tyle licznych odłamów tych klas, bi — obok i niezależnie od wyznaniowej podstawy — stworzyć masową, bazę społeczną dla władzy i wpływów hierarchii katolickiej w USA. Taki jest „program” socjalny Watykanu, taka jest jego klasowa treść.

Ośrodkiem tej całej akcji jest „trust mózgow” skupiony wokół kard. Spellmana. Trust rekrutuje się z episkopatu i jezuitów. Akcja toczy się wielopłaszczyznowo, rozgrywana na wielu szachownicach. Każdy krok, każde podjęte ryzyko ma dwustronne co najmniej pokrycie, podwójną asekurację. Tak chcą zasady dobrze prowadzonego przedsiębiorstwa.

Faszyzm jawny uprawia pod egidą episkopatu szereg związków takich, jak „Rycerze Kolumba” (650.000 członków), „Sprawiedliwość Społeczna” (liczba zwolenników bliżej nieznana, ma rzekomo sięgać milionów) itd. Na czele „Sprawiedliwości Społecznej” stoi ostateczny o. Coughlin, o którym jego zwierzchnik, biskup Gallagher, wyraził się po powrocie z Rzymu, gdzie jego sprawę omawiał z papieżem: „Ojciec Coughlin jest wybitnym duchownym. Jego głos jest głosem Boga”. A głos wołający w chwili wybuchu II wojny światowej: „Przepowiadamy, że narodzi się socjalizm Ameryki, zorganizowany pod tą czy inną nazwą, obejmujący w swe ręce rząd tego kontynentu... Przepowiadamy koniec demokracji w Ameryce... Faszyzm ukryty znajdziemy w każdej akcji episkopatu.”

*

Srodki? Oczywiście. Watykan potrzebuje środków olbrzymich. Jeszcze niedawno dostarczał ich każdy z krajów podłitych. Sam opłacał reke, co go wysyskiwała, sum finansową własną i cudzą uciśk. Zdobytowano dochody siłą, nieraz obojętnie, pompowano je przy pomocy „środków duchowych”, które w cudownej transfiguracji przybierały materialny, namacalny kształt. Dziś wiele się zmieniło. W podziemiu wszystkich biskupów palące szleszczą dolary. Środków na nowe podobie i uzyskanie krajów

(dokończenie na str. 6)

JAN DANECKI

NA PODHALU... W CIENIU KURII ARCYBISKUPIEJ

WE wstrząsających słowach prokuratora, które słyszymy z sali Sądu Wojkowego w Krakowie, raz po raz powtarzając się nazwy, znane mi z niedawnego pobytu na terenie Podhala. Byłem tam późną jesienią, ale myślę, że warto wrócić pamięcią do tamtych faktów, bądź zaobserwowanych bezpośrednio w czasie pobytu, bądź dorzuconych w późniejszych listach chłopskich — w świetle procesu traca one swój przypadkowy zdelawość ich charakter, ukazują się w nowym świetle.

*

Oto powiat Limanowski... 10 lat temu krążyło tu powiedzenie: „Gdyby pański pies żył jak limanowski chłop — wszędzie byłby dawno i zdechł!”

Na ogólnym bowiem obszarze 95.149 ha stoczyło się przeszło 90.000 ludności wiejskiej w tym ok. 40.000 siedziało na skrawku od 0 do 1 ha, i na to ogromne skupisko ludzi, pozbawionych pracy i środków do życia, przypadły zaledwie dwie niewielkie fabryczki, zdolne łącznie zatrudnić najwyżej 700 pracowników.

Dziś, jeśli przemierzyc Limanowską ziemię, choćby najkrótszym szlakiem Limanowa — Tymbark — Krasne — uderzą podziębne zmiany, przekreślające dawny los. W ciągu kilku ostatnich lat powstały i, wciąż się rozbudowują — trzy duże zakłady przemysłowe: betoniarnia i roszarnie Inu w Łososinie Górnej oraz zakłady przetwórstwa owocowego w Tymbarku. W niedalekim Andrychowie i Nowej Hucie znalazły zatrudnienie tysiące biedniaków. Pojawili się na polach chłopskich — pod ówczesnym wpływem miejscowego przemysłu — len, dawniej nieznany, a który dziś wypiera „owieśkę”. Blisko w trójnasób powiększył się obszar sadów owocowych. Na miejscu dawnych karcerów pańskich stanęły nowe szkoły, świetlice, Domy Książki. Limanowska biedota rozprzysła zgłę przez wielki karł, weszła w okres ożywienia gospodarczego i politycznego.

Coraz częściej też — przechodząc przez wioski — trafić można na naderady nad podniesieniem kultury rolnej, nad koniecznością zjednoczenia posiekanych na skrawki parcel, nad spółdzielczością produkcyjną. W Limanowskim powstały już zresztą — pierwsze na Podhalu — trzy spółdzielnie produkcyjne, a w sześciu wsiach Komitety Założeńskie.

Ala też nie tak łatwo znaleźć w Polsce powiat, gdzieby przemiany — mimo wszystko — szły tak opornie, gdzieby z taką zacięcią i mściwą energią przeciwdziałał wrog, któryemu spod nog usuwali się grunt dla bezwzględniego dawniej wyzysku.

Silne tu jeszcze kułactwo — bace — nie tylko przez swą gospodarką pożyteczną, ale i zadawnioną tradycją przewodniczącą, a siła to tym większa, że po ich stronie stanęła część miejscowego kleru, popierając ich „słowem bożym” poprzez ambone, konfesyjonał i pogaduszki z kobietami wiejskimi.

Nie tylko w słowach i nie tylko jawnie.

W Kamienicy, na południowym kraju powiatu, długi czas grasowała banda terrorystyczna — „Odwet Górski”, powiązana z ambasadą amerykańską. W jej szeregu znano było trzech księży z tamtejszej gminy. Nie wiem, w jakim występował charakterze: czy — jak kiedyś ks. Gurczak — jako zwykły „policerowie”, czy — jak ks. Szepelak z Wolbromia — jako „duchowi” przywódcy — czy też, jak ks. Lelita w pobliższej Skawinie, modlą się za powodzenie i rabując?

W Ujanowicach ks. dziekan stotował na plebani nauczycieli liceum — tak długo, dopóki nie stał się w praktyce opiekunem i kuratorem szkoły. W jakim duchu wychowywano młodzież — wskazuje teraz dobitnie proces krakowski, wszak na ławie oskarżonych zasiadał aż trzech młodych ludzi, których to samo „wychowanie” zaprowadziło do zdrady ojczyzny, „opiekę” nad owym wychowaniem sprawował — z ramienia kurii biskupiej sam ks. Lelito. W Kamienicy, jak i Ujanowicach po zlikwidowaniu ognisk księzo-kułackich dywersji, powstały w ubiegłym roku pierwsze w powiecie spółdzielnie produkcyjne: w samej Kamienicy, w Łaskowej i Pisarzewie. Czy jest rzeczą przypadkową, że właśnie w tych najaktywniejszych gminach powstały najsilniejsze, bo zorganizowane ogniska oporu? „Jeśli chodzi o spółdzielczość produkcyjną na wsi — to ks. kardynał był temu przeciwny” — zeznał na procesie ks. prałat Kurowski...

W Limanowej — stolicy powiatu i jego głównym ośrodku handlowym — w kościele parafialnym, za ołtarzem złożyli sobie spekulanci skład chleba. A powiat chociaż rolniczy, w gospodarce zbożowej jest zdecydowanie deficytowy. Chleb dokupuje się tutaj w ciągu całego roku. Grunt więc dla spekulacji był szczególnie podatny i szczególnie dotkliwie uderzała ona miejscową biedotę... Cóż oznaczał skład chleba za ołtarzem? Przypadek czy też metoda? Wtedy — jesienią trudno było znaleźć na to pytanie odpowiedź. Dziś wykryte w podziemiach kurii ogromne składy lekarstw, tekstylii i cukru (!) mają swoją wymowę.

*

Byłem w Dziarni — ludnej wiosce góralskiej, położonej powyżej Zakopanego na stoku Gubałówki. Wieś: 1500 ha użytków rolnych; w tym większość — pastwiska, reszta to łoża, kamienista gleba górska, a gnieście się tam 1500 mieszkańców. Dotąd — wyjechało 8 rodzin na osiedlenie, zaś do przemysłu — zaledwie kilku chłopów; innych, jeśli chcą nawet, nie puszczają rodzice.

Nie wiem, kto rozpowszechniał te brednie, które przeszkadzają górom w szukaniu wyjścia z dawnej biedy. Mogłem się tego tylko domyślić z charakteru argumentów — tak bardzo przypominają terminologię ambony. Nowe światło rzucił tu wszakże proces krakowski.

— Nie puszczają i tyle — taka była przeważnie odpowiedź. Niekiedy jednak język się rozluźniał. Zgorzniecie w tej Nowej Hucie — szkoda chłopaka posłać. A i wiarę też może stracić...

Nie wiem, kto rozpowszechniał te brednie, które przeszkadzają górom w szukaniu wyjścia z dawnej biedy. Mogłem się tego tylko domyślić z charakteru argumentów — tak bardzo przypominają terminologię ambony. Nowe światło rzucił tu wszakże proces krakowski.

Ksiądz prałat Kurowski zeznał, że „Kurja była też konsekwentnie przeciwna uprzemysłowieniu kraju”. A miała w swoim zasięgu Podhale. Przeludnione górskie okolice, wśród których jakże długo i mocno chciano przetrzymać rezerwat ciemnoty i zacofania, muzeum prymitywu i zabobonu. O taki walczyć „regionalizm”. Kurja świadczyła i celowo stawiała w swoim rachunku na zatrącenie górali (przeludnienie), aby tylko zahamować proces uprzemysłowienia Polski w tym kącie kraju.

Ks. dziekan z Myślenic pisał w styczniu 1952 roku: „Dziękuję myślenickim rolnikom i dlatego nie jest narażony na wstrząsy i pokusy, jak inne przemysłowe...”

Dla małorolnych praca w przemyśle, podniesiona stopa życiowa, dzieci w szkołach to była według ks. dziekana pokusa do zwalczania...

A wstrząs dla kogo? Dla zdradzącego naród i lud Kurii? Dla niej to uprzemysławianie rolniczego, przeludnionego powiatu byłoby wstrząsem. Oto w jaką sprzeczność weszły interesy „pasterzy” z interesami „owieczek”. Stara to zresztą sprzeczność. Od końca XIX w. szli górale na obczyznę za pracą i chlebem tysiącami, aby za bezcen sprzedawać jedyny ich towar, własną siłę roboczą, i tą siłą budować potęgę i bogactwo milionerów państw imperialistycznych.

Ala w Polsce Ludowej, która z rolniczego tworzy kraj przemysłowo-rolny, kraj potęgi narodu i dobrobytu jej ludu — sprzeczność ta zaostriżyła się, ukazując i od tej strony cyniczną zdradę władz kościoła.

Sprzeczność ta po stronie „owieczek” przerosła „błogie nadzieje” i wrogą robotę fioletołów. Bo myślił się ks. dziekan z Myślenic, że powiat jego „nie jest narażony na wstrząsy i pokusy”, powiat wszak rolniczy. Jeszcze rolniczy — tak, ale już w Bystrze, Łętowni, Naprawie, Pociemiu, Struży, wszędzie znajduje się co najmniej setka zatrudnionych w przemyśle. I nie jedną z tych wsi zdobi tablica z fotografiami chłopów — przodowników pracy w przemyśle. Nowy to element krajoobrazu Podhala, nowa perspektywa regionalizmu.

*

W dolinie potoku Bystra, u stóp Babiej Góry, rozwija się od pół roku wielkie przedsięwzięcie — znany zapewne czytelnikom „Wsi — plan przebudowy Bystrze. Przewiduje on trzy kierunki działania, nierozłączne ze sobą splecione: odpyły ludności do przemysłu i na Ziemię Zachodnią, rozbudowę bazy paszowej i — na tych podstawach — rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Plan to biedniaki — ale przylgnięta doń i większość średniaków, którym ukazał szansę zdrowej gospodarki rolnej.

Tego rodzaju plan wywołał, rzecz jasna, zastrzygnięcie opór elementów kułackich, a także... ks. proboszcz z Sidziny, posiadacza 58 ha ziemi na tzw. roli plebańskiej (a jest to jedyna rola zinnna, najżyźniejsza w gromadzie) Ks. proboszcz zaprzyjaźniony od dawna w miejscowym „złubrami” Powałaczem i stryjcem naszego Maja działa ostrożnie, nie jawnie, głównie w rozmowach prywatnych, próbując zorganizować opanie przeciwko aktywistom gromadzkim.

Takie metody znamy już dobrze. Ale ks. proboszcz wprowadził od kilku miesięcy bardziej interesującą. — Zbiera informacje... przez konfesyjonał.

Na cóż księdzu wiadomości z konfesyjonału? Wyraźne światło i na tę metodę rzuca proces krakowski — wskazuje on dokąd poszły informacje tak księdzę z Sidziny, jak i innych, zobowiązanych przez kurie do szczegółowej sprawozdawczości o sprawach bynajmniej nie religijnych. Bo chyba nie jest rzeczą przypadkową, że o Maju — jednym ze współorganizatorów przemian w gminie Bystra — wiadomości dotarły aż do... „Głosu Ameryki”, który „napiętnował” Maję w specjalnej audycji — jeszcze to jedna chybiona próba zastraszenia walczącego Podhala.

*

Proces krakowski wyjaśnia: naci, kończące się w Kamienicy, Ujanowicach, Limanowej, Sidzynie — prowadzą do kurii arcybiskupiej.

Abym zrozumieć obawy, trzeba sięgnąć do źródeł. Czym była kuria arcybiskupia?

Na przewodzie sądowym, jak w kalejdoskopie, dzień po dniu odsła-

niają się fakty, obnażające jej zamaskowane, antypolskie oblicze.

Oto — w okresie terrorku hitlerowskiego, ale po... Staingradzie — przed kurie zajeżdżają memieckie samochody wojskowe, aby... przekazać kufry brata ówczesnego arcybiskupa, księdza Pawła Sapiehy.

Oto — już od pierwszych dni po wyzwoleniu — przewija się przez pokoje kurii czołwka zaciągająca czyny: Mikołajczyk, Popiel, czy Stefan Ralski — szef wywiadu WIN, a przez gościnne pokoje ks. Sapiehy w Rzymie — Anders, Duch, kapelan II Korpusu ks. biskup Gawlina, ambasador emigracyjnej kurii przy Watykanie Papee... Nie zabrakło wśród honorowych gości Kurii również wytrwałych szpiegów Bliss Lagnea i Cavendisha — oficjalnie — ambasadorów Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, faktycznie — szefów wywiadów imperialistycznych na Polskę, z którymi arcybiskup Sapieha kontaktował się na zasadzie „zboczności poglądów”.

Oto ten sam ks. Sapieha, jadąc do Rzymu dla odebrania kapelusza kardynalskiego, wiezie w swojej walizce materiały szpiegowskie, a wraca — z dyrektywami Watykanu i obcą walutą, którą ukrywa... za głównym ołtarzem w Katedrze Wawelskiej.

Oto do księdza Baziaka, (następcy Sapiehy) zwracają się o pomoc bandyci i szpiegi w sutannach, kiedy w tym samym czasie ucciwili księza, Polacy i patriotci, zapisywani są skrzętnie w specjalnych kartotekach i nieraz zawieszani w czynnościach kapłańskich. A porozumienie pomiędzy Rządem a Episkopatem?

„Porozumienie zawarte między państwem a episkopatem — oświadczył arcybiskup Baziak — było i jest dla mnie martwym prawem. Porozumienie to świadomości łamane, negowałem i nie było ono przeze mnie realizowane”.

Oto kanclerz kurii, ks. Mazanek, spekuluje z ramienia kurii na czarnej giełdzie, a jego następcą, ks. Przybyszewski, członek Polskiej Akademii Nauk i znawca sztuki, patrzy obojętnie na niszczące skarby kultury narodowej, zamienioną w piwnicach kurii w kufrach oznaczonych magnackimi herbami.

Oto wreszcie dwaj notariusze kurii: ks. Pochopień i ks. Brzycki z pełną świadomością przekazują ścigane od proboszczów sprawozdanie gospodarcze i polityczne bezpośrednio do rąk agenta amerykańskiego wywiadu.

Krakowska kuria arcybiskupia — od góry do dołu — była zdecydowanie wroga wobec Polski Ludowej. A była wroga dlatego — wyjaśnia kanclerz kurii ks. Przybyszewski — że otrzymywała takie dyrektywy z Watykanu, który otrzymuje z kolei dyrektywy od Stanów Zjednoczonych i to tłumaczy całą bezreszty działalność kurii — czy to będzie popieranie band faszyzowskich, czy organizowanie dywersji przeciw socjalistycznemu uprzemysłowieniu i spółdzielczości produkcyjnej, czy też organizowanie politycznych informacji, przekazywanych poprzez „sprawozdanie papieskie” lub też bardziej bezpośrednimi drogami — wywiadami amerykańskimi. Krakowska kuria arcybiskupia — od początku władzy ludowej — stanowiła ośrodek, przewodzący i wcielający w życie wrogi, imperialistyczny dyrektywy, aż stoczyła się w końcu na pozycję jawnej agencji obcego wywiadu.

*

Proces krakowski w nowym świetle ukazuje tych kilka wydarzeń, jakie przytoczyłem z terenu Podhala. Ukazuje się one, jako cząstka zorganizowanej działalności, szerszego systemu.

Czy zdawał sobie sprawę ks. proboszcz z Sidziny z przeznaczenia zbieranych przez niego informacji? Zależmy nawet. że nie.

Prawda, że nie zdajemy tu zęfi odpowiedzialności: przed Ojczyzną i przed wierzniymi, których zaufanie nadużył nawet w konfesyjonał, podobnie, jak nie zdajemy odpowiedzialności z 3 księży — bandytów w Kamienicy fakt, że działali w atmosferze wrogości do Polski, szerzonej ze strony swoich zwierzchników. Ale w obu wypadkach głównym ciężar tej odpowiedzialności prześzuwa na głowy i organizatorów całego systemu: na dostojników kurii krakowskiej. Oni to bowiem — świadom i celowo — poblażając bandytom i szpiegom przybranym w sutanny, przesładowali zarazem prawdziwie patriotycznych księży wytworzyli tę zgniłą atmosferę, w której wygłęły się zbrodnie księży z Kamienicy.

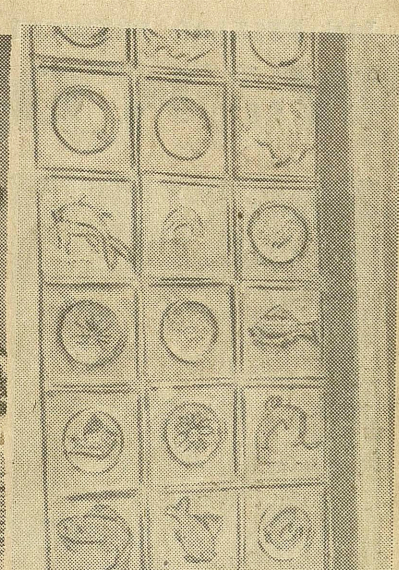
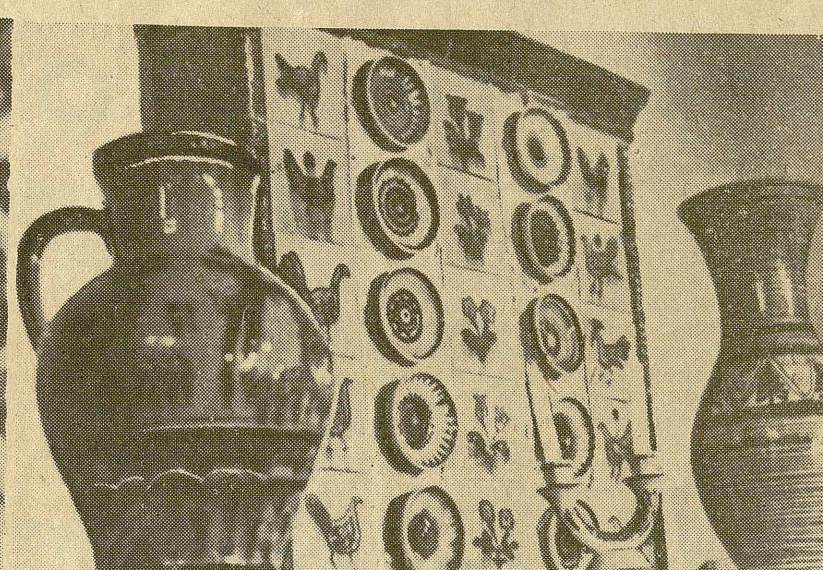
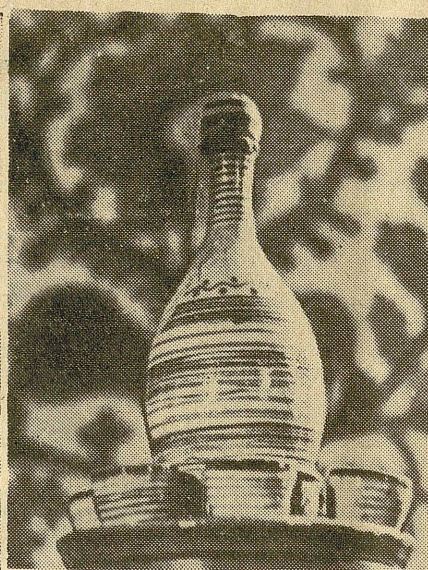
I oni też — z pełną świadomością zdrady narodu — zlecieli proboszczowi z Sidziny — i setkom innych uczciwych księży, Polaków i patriotów — zbieranie informacji politycznych jako obowiązek kościelny — aby później przekazywać je w ręce obcego wywiadu.

Dla tych księży proces krakowski jest wstrząsającą przestrogą i ostrzeżeniem. Jest on alarmującym sygnałem i dla tych także jednostek, które zbrodnica ręka pocięła do działalności wrogiemu interesom narodu. Historia ma swoje prawa: ani Podhale — ani żaden inny rejon naszej Ojczyzny nie da się zawrócić z tej drogi, po której niosą go kola historii.

Jan Danecki



Garncarze — Sroga i Wiewiórski



IRENA MADEJSKA

MDM — ŁY S A G Ó R A

Z WROCŁĘ mi ktoś uwagę na „dwie architektury” MDM u. czego np. nie ma trasa W-Z. Te pierwsze są jakby się z ulicy, z perspektywy. Przypomnijcie sobie przedpołudnie, kiedy słońce rozjaśnia Plac Konstytucji, czyniąc jego architekturę nieskazitelnie czystą, jasną i lekką. Przypomnijcie sobie porę zachodu, kiedy kształtami budowli niebo różowe, niebo odcinające przydaje miękkość nie do opisania. Niejedną wówczas raz — wnieśzając w grupę wycieczkową, przybyła z głębi kraju — słyszałam ów najkrótszy, odruchowy okrzyk zachwytu... „jak w baśni”.

Oto pierwsza architektura. Ale MDM posiada również drugą architekturę. Wzdłuż Marszałkowskiej i pod arkadami Placu gospodarczą sklepy i bary. Ta nowa dzielnica przyciąga także dla zakupów, posilków i odpoczynku. „Jak w baśni” przedłuża się na MDM we wnętrzach sklepów i lokali. A tutaj do szczegółów dekoracyjnych, o których nikt, choćby tylko raz zwiędził MDM, nie zapomni — należą niewątpliwie ściany malowideł kafelkowych, jakimi zostały wyłożone bary: mleczne, kawowe, owocowe i restauracyjne.

Czy wiecie kto jest twórcą tych 12.000 malowanych kafelków?

Kto na MDM w dzielnicy jak z baśni, wniósł sztukę kaflarską nie przypominającą ani najbardziej znanej tradycji holenderskiej ceramiki ani mniej znanych wzorów polskich kaflarzy z XVII i XVIII wieku?

Kto nasycił codziennie tłumy ludzi stolicy i z kraju piękną ceramiką ścienną, w którą wniknęły niespodzianie tradycje zdobnicze sztuki ludowej?

Nie wiecie...

W czerwcu 1949 r. pisał Włodzisław Sokorski:

„...festiwal sztuki ludowej ujawnia, jak wielkie możliwości i perspektywy rozwojowe ma dziś sztuka ludowa — gdy pojmujemy ją w historycznym przekroju, gdy świadomie wydobywamy z jej dorobku to wszystko, co i u tręści i w formie było związane z wiekową, historyczną walką wsi polskiej; gdy siłą, tężylną, piękno i bogactwo motywów ludowych ukazuje nam prawdziwym niesfałszowanym tłem społecznym i kulturalnym naszego narodu, gdy przenosimy je na obecną tło życia polskiej wsi, wiążąc się z miastem w swojej pracy i w swojej walce o nowe, lepsze jutro”.

W czerwcu 1952 r. w tarnowskiej wsi, Łysa Góra zespół miejscowej spółdzielni ceramicznej zdecydował się przyjąć ofertę od budującego się MDM-u, od najbliższej dzielnicy Warszawy. Była to oferta na 12.000 malowanych kafelków. Oferta nagle i k o t o r t e r m i n o w a — 6 tygodni! Wszystkie inne ośrodki ceramiki odmówiły, właśnie ze względu na zbójczy termin. Późno przypomniały się kafelki panom architektom. Łysa Góra nie zawiodła. A przecież spółdzielnia była dotąd bez żadnych doświadczeń w produkcji kafla. Kafle przy wypalaniu łatwo się wyginają. Było to pierwsze zagrożenie. Co innego z garnkami czy dzbankami. Tu „wypuczenie” nadaje ten stopień oryginalnego odchylenia, jaki wyróżnia wyrób ludowy od fabrycznego. Druga trudność stała przed dekoratorami. Gdzie miały szukać wzorów na fregaty (kawa z sędmiu oceanów), ryby morskie, lwy, jelenie itp?

12.000 kafelków! Robota szła dzień i noc. 22 lipca, w dniu Uchwalenia Konstytucji, w dniu defilady Złotu Młodych Przewodników, setki tysięcy ludzi zwiedzających MDM ujrzały w barach kaflarskim kobiercem pokryte ściany.

W dziele wzniesienia jednej z najpiękniejszych dzielnic socjalistycznej stolicy wziął udział ludowy zespół garncarskiej spółdzielni.

Pojechałam do Łysej Góry. We wsi oddalonej o 30 km. od Tarnowa, zastałam cegielnię, spółdzielnię garncarską — ceramiczną, pracującą w oparciu o nowoczesne „muflowe” piece oraz szkołę zawodową: ceramiczną — tkacko — kowalską (metaloplastyką). W szkole około 200 uczniów z okolicy. W zespole ceramiki produkcyjnej 30 dziewcząt, w przemyśle miejscowym garncarsko-ceramicznym zatrudnionych około 200 osób. Wszystko to powstało,

rozwinęło się i pulsuje życiem dopiero po wojnie. Ceramika, przemysł garncarski i szkoła tworzą jedną organizacyjną całość. Komu zawdzięczamy powstanie tego dzieła, powstanie dosłownie z niczego?

Odpowiedź przyjdzie dać nie prostą. A zacząć trzeba od zagadnienia zaskakującego. Prezes spółdzielni, kierownik ceramiki artystycznej i dyrektor szkoły to trzech „Orlandów Szalonych”. Nazwę zapożyczam nie od Ariosta — od Żeromskiego (z „Nawracania Judasza”).

Przypominacie sobie Nienaskiego. Inteligent, architekt — artysta Studia w Paryżu. Powrót do kraju. I... szur... prowincję... „do miasteczka Posuchy w sandomierskiej ziemi”. W okolicy odkrywa starą wieżę arialską. „Postanowił uczynić z tej wieży „stary miech z nowym winem”. Na dole, w sali par-

wraca Mleczek do wsi rodzinnej. W głowie ma gotowy projekt: założyciel Łysej Góry spółdzielni ceramiki artystycznej i zawodowej szkoły.

Projekt „działania” w sandomierskiej ziemi miał również Nienaski. Odsunął więc chwilowo projekt na bok. W Mlecisku powrócił na wieś pojawiło się coś z odwrotu na Jasną Polanę. Czterdziesto — paroletni mężczyzna schodził w lud, jak żywy bohater Żeromskiego, jak ludoman wprawdzie już nie z okresu wiktoriańskiego, ale wiciowo — solarzowego. Krok był samowolny, anarchoistyczny. Inteligent, polonista, oświatowiec miał szersze pole działania i bardziej wnikliwy był pozostawał w dyspozycji organów naszej polityki i oświatowej i kulturalnej. Wrócił tedy do rodzinnej wsi.

Łysa Góra liczyła przed wojną

kańców wsi), to rzemieślnicy, jak kowal, szewc i krawiec. Ich produkcja rękodzielnicza zaspokajała użytkowe i lokalne zapotrzebowanie okolicy. I w tym więc punkcie niczego projekt nie ugruntowywał, niczyjej inicjatywy i niczyjych potrzeb nie zaspokajał. „Orland Szalony” skazywał siebie na materiał ludzki przy padkowy i niezainteresowany.

A jednak projekt został zrealizowany i co więcej, rozwiązał niespodziewanie sprawę „przemysłu na miejscu”.

Teraz do opowieści wprowadzić już trzeba bohatera, który w projekcie ludomana Mleciska, grał rolę uległego i biernego tworzywa. Czyście zwrócili uwagę, co o tym bohaterze sądził Nienaski, kiedy, „nad całą cielską czynną obłą kierowniczo stary majster, prosty wieśniak”?

Pomoc wsi poszła dalej: chłopcy przysięgali podwoły, dają robocizną, ba, materiały, pożyczają narzędzia, ofiarowują plac pod budowę...

Zawróć głowy od sukcesów!

„Tak to spotkali się dwaj architekci — pisał Żeromski o Nienaskim — jeden uczony, drugi nieuczony. Drugi nie ufał pierwszemu i wszystko co mu tamten prawili, pusał mimo ucha”.

„Cuda” projektu Mleciska, to były na tym etapie dla chłopów z jego rodzinnej wsi rzeczy nie całkiem poważne. I pomoc, jakiej mu udzielił, nie szła jeszcze na ludomanię chimer. Szła z otwartych głów na produkcję... cegielni i na budowę Szkoły Zawodowej Cegielni, — czątek przedsiębiorstwa na glinie! A gliny w Łysej Górze było wbród. Taka impreza na glinie miała dla chłopów rece i nogi. Poculi przemyśl, najżywniejsze więc interesy

nie flakonów i talerzy uginają się pod ciężarem kładzionych z rozróżnieniem bezstronk kwiata i wianków. Dlaczego kwiaty? „Bo tak jest adnie” odpowiadały wówczas dziewczęta. A przecież były niepodobne do widzianych w naturze. Były podobne do kwiatów na starych skrzyżowaniach krakowskich (a jest ich wiele w Łysej Górze) i na gorsetach i haftach. Żeby było ładnie na dzbanie, na talerzu, flakonie dziewczęta sięgały do wzorów ludowej tradycji zdobniczej. Rozwijają się w umiejętności pięknej przeładowania brylowych form przyrody na płaski (bo taki w zdobnictwie obowiązuje) motyw dekoracyjny. Tradycje do jakich się odwoływały zdefiniowały niegdyś względy techniczno-estetyczne (wycinanki). Odtwarzany z natury przedmiot ubożał w wycinanie, tracił bowiem brylowość, rytmiczność budowy i organiczny związek elementów. Artysta ludowy kompensował to intensywnością barw. W krakowskim malarstwie ludowym dużo występuje kolorów (niebieski, brązowy, żółty, zielony, czerwony, pomarańczowy).

CPLA mnoży zamówienia dla Łysej Góry. Oznacza to powiększenie i przyspieszenie produkcji. W skutkach — zubożenie możliwości twórczych malarzy.

Ograniczają się w tym drugim okresie do motywów geometrycznych i linearnych. Obie kształty karafki, garnka, flakonu podkreśla teraz obiegający je wokół zespół różnobarwnych pasów i linii. Sztuka się zupna, choć w niej pogłębia się rozumienie zasad tekturki formy, zaletność motywu od zdobionego przedmiotu.

W tych granicach doświadczeń i osiągnięć zastaje zespół oferta budującego się MDM-u.



Bolesław Książek — kierownik zespołu



Helena Pabian

terowej, będzie szkoła dla dzieci kolonistów, którzy rozprzeczowali dawne latyfundi. Na pierwszym piętrze w dawnej sali arialskiej zbioru, będzie muzeum arianizmu. Na trzecim piętrze będzie mieszkanie nauczyciela a zarazem kustosza tego małego muzeum”.

Zaczyna Nienaski odbudowywać wieżę... z własnego funduszu, zdobytego na Konkursie.

„Tak to — znów po próżnicy — pisał Żeromski, każąc swemu bohaterowi schodzić w lud jako „gwałtownikowi”, który ma się sprzeciwić niedzielnemu chłopowi i „wyrachować” tchórzostwo i zwycajną obłudę burżuazji — tak to znów po próżnicy — w pięknej wieży arialskiej młotł się i rozbijał ten sandomierski Orland Szalony”. Aby w rezultacie — „Uciekać! Do diabła z tą cuchnącą rzeczywistością”!

Przypomniałam Żeromskiego nie bez powodu. Trzej kierownicy Szkoły Zawodowej i przemysłu garncarsko-ceramicznego w Łysej Górze są inteligentami. Polonista, artysta-plastyk i nauczyciel. Dwaj z nich kolegami jeszcze z gimnazjum, trzeci z wydziału. Bo rodowód taki. Franciszek Mlecisko (prezes spółdzielni) i Skowroński (dyrektor szkoły) to synowie średnioludnych chłopów z Łysej Góry. Kierownik ceramiki, Bolesław Książek — syn krakowskiego robotnika. Wszyscy trzej studia odbyli jeszcze przed wojną. Przyjaciół z Łysej Góry rozdzielilo życie. Po wojnie jeden pracował w Tarnowie, drugi w Warszawie. O plastyku Książku w Krakowie zgola nie słyszeli.

A teraz oglądam ich osiedlonych i zasiedlonych w oddalonej wsi tarnowskiej. Łysej Górze. Nomen omen — jak do tego doszło?

W 46 r. zwolniwszy się z Ministerstwa Oświaty w Warszawie

ponad 1200 dusz. Była to duża wieś bez elektryczności, poczty, komunikacji z czteroklasową szkołą, z kilkoma rzemieślniczymi produkcjami na potrzeby okolicy: kowal, szewc, trzech garncarzy. Wieś była, największe gospodarstwo — b. arowe grunty górzyste kamień, glina. Chłopi ratowali się hodowlą i sadownictwem.

Po wyzwoleniu, jakkolwiek Reforma Rolna nie miała tu z czego dać ziemi a na Ziemię Odzyskaną również poszło nie wielu, znacznie się ludziami poprawił byt w nowych warunkach ustrojowych. Do wódz tego elektryfikacja, którą chłopi sami złożyli w rok po wojnie, podczas gdy w sąsiedniej i Sycynie „dużo kuliaków i oczekują, aż im państwo podaruje elektrykę”.

W dalszej perspektywie stawała jednak nieuchronnie sprawa odludnienia wsi lub też powstania przemysłu na miejscu.

W jakim stosunku pozostawał projekt Mleciska do tego węzłowego zagadnienia? Trochę jak kwiatek do koczucha. Myślę o pierwszym wariancie projektu. Było w tym czasie sporo wiejskich gimnazjów, powstałych najczęściej na bazie tajnych kompletów (z okresu okupacji). Bywały wypadki ambitnej inicjatywy zbiorowej kilku gromad, tak np. budowali chłopcy Szkołę Rolniczą i Liceum w Zdunach (w Łowickim) Mlecisko natomiast niczego nie ugruntowywał ani pełnomocnikiem żadnej inicjatywy terenowej nie był „Orland Szalony” zapragnął w rodzinnej wsi wystawić Szkołę Zawodową (artystyczną: ceramika, tkactwo, metaloplastyką) w głuszy wiejskiej o 30 km od najbliższego miasta.

Drugi punkt projektu: ceramiczny zespół artystyczny rzucił na tło wsi bez tradycji garncarstwa. Trzech bowiem garncarzy (na 1200 miesz-

„Nienaski nie mógł się tej pracowności natrzeć i nadziwić. Tak to spotkali się dwaj architekci — uczony i nieuczony”.

Nie chce mi się wierzyć, aby Mlecisko zakładał, że na każdej wsi, byłoby jeno skrzyknąć 20 — 30 dziewcząt, a będziesz miał artystów.

Nie, na takim on założeniu projektu nie opierał. Projekt w stosunku do wykonawców (artystów ludowych) był po prostu niedonyśniany, szedł na hokus pokus. Ale rzeczywistość odpowiedziała zespołowi 25 malarzy ceramicznych, prostych dziewcząt wiejskich, które wczoraj jeszcze nie wiedziały nawet, że dzbanki i talerze maluje się przy pomocy gruszek, wystrzykując farbę.

Nienaski i Juwami apelowali do dobroczyńców i mecenasów. Tak zaczynał Mlecisko. W początkach 47 roku podejmuje... „długówkę po bankach i ministerstwach, kołatając o fundusze na budowę szkoły i organizację spółdzielni. Są to jeszcze kroki dla ludu bez ludu. Ale lud był w tym przedsięwzięciu zainteresowany tak w osobie banków Polski Ludowej i jej ministerstwa, jak w osobie chłopów z Łysej Góry i okolicy. Nienaski musiał się „po próżnicy młotać w pięknej wieży arialskiej”. Mlecisko, który szedł zrazu w jego tropy, nawet nie zauważył, jak go ten los ominął. „Uciekać! Do diabła z tą cuchnącą rzeczywistością” — tego nie mógł powiedzieć. Od władz dostał kredyty, w których brano pod uwagę inwestycje również samego terenu. W terenie zaś, ledwie Mlecisko przywiózł z Ziemi Odzyskanych tani zakupiony stary sprzęt z rozbitej fabryczki ceramicznej, bohater miejscowy zaraz ujął swoją inicjatywę. Łysogórzscy kowale naprawili defekty w maszynach. Do końca roku sporządzono przyrządy do mieszania gliny, przesiewania piasku, formy do odlewów. Wszystko więc było gotowe do produkcji...

malorolnych ożywiła nadzieja i wyobraźnia.

W 48 r. rusza produkcja cegieł.

Z wypalonych cegieł wieś zaczyna budować spółdzielnię garncarską i średnią szkołę zawodową Mlecisko sprowadza wówczas przyjaciela Skowrońskiego (dyrektora zawodów w Tarnowie). Budynku jeszcze nie ma. Nauczycieli ledwie dwóch, zaś amatorów nauki już 60 ciu. Pierwsze lekcje odbywają się w szkole podstawowej, jeszcze bez przyborów, bez warsztatów.

W międzyczasie cegielnia (niezależnie od cegieł) rozpoczyna produkcję doniczek i garnków. Mała fabryczka pokazuje pierwsze możliwości przemysłu. Chłopi zarabiają w niej po kilkadziesiąt złotych miesięcznie.

Dla Mleciska zbliża się moment najważniejszy: wyzwalanie artystycznej ceramiki. Jeździ, szuka i znajduje Bolesława Książkę, kierownika Ceramicznej Spółdzielni Artystów Plastyków w Krakowie. Zaprasza go do Łysej Góry w porze, kiedy zakwitają wiśnie. Malarz poknął haczyk Ogarnia go zachwyt. Stawia własnoręcznie pierwszy piec garncarski. W październiku porzucą Kraków i sprowadzą się na stałe do Łysej Góry. W listopadzie wybudowane zostały dwa nowe „muflowe” piece. W przestronnych jasnych salach rozmieszcza się narzędzia i maszyny. Książek werbuje do działu zdobnictwa w spółdzielni. Zgłasza się 25 dziewcząt, chętnych do tej zarobkowej „pracowniej zabawy”.

Z „pracowniej zabawy” poczęła się wyłaniać sztuka. Oglądam na „zabawkach” historię jej rozwoju. Na początku „kwiatowania”. Powierz-

Motywy oraz ogólny ton zostały z góry określone w ofercie: dla baru mlecznego: — krowy, lwy (?), koguty i kozy. Dla owocowego — owoce, dla mięsnego — zwierzęta leśne i domowe, dla kawiarni — statki, XVII-wieczne fregaty.

Ten, tak obszerny zakres tematyczny otwierał dla zespołu trzeci, najtrudniejszy okres. Przy wypełnieniu zamówienia zespół się musiał dwie tendencje. Jedną znaną: abstrakcyjnej, geometrycznej dekoracyjności — z drugą — nie praktykowaną — która do sztuki ceramicznej wprowadziłaby realne i konkretne postacie i przedmioty.

Zatręć się więc musiał tu również stare, archaiczne wyobrażenia o świecie z nowym realizmycznym widzeniem.

Proces ten łatwo zaobserwować na kaflach MDM-u: tam, gdzie malarzy miały do czynienia z nieczytanymi, przez tradycję wzornictwo, a do brze z życia znanymi przedmiotami — np. z owocami, których pełne są podgórskie sady — tendencja realistyczna wyraźnie górowała. Kształt jabłek, win, gruszek dobrze jest podpatrzyć z natury.

Chyba mina skradającego się lisa, mocne, długie zęby zielonego szczupaka, zając pokazany w chwili ucieczki — to już nawet pierwszy ślad oddania cech charakterologicznych.

Natomiast tendencje do fantazyjnej dekoracyjności występują najczęściej tam, gdzie dziewczęta tworzą zdane na własną wyobraźnię i mgliste zapamiętane pośrednie wzory. Widać to w postaciach malowanych żyrat, lwów, fregat. Fantazyjny sposób ujęcia podsunęły tu może archaiczne opisy, znane z kazań kościelnych a może i widziane w jakimś kościele malowidła potopu. Ewangelistów, świętych na puszczu itp.

Pomimo elementów dekoracyjnych i przejawów fantastyki, ten trzeci etap w rozwoju artystycznym zespołu, etap kafelków MDM-owskich, wydaje się stanowić przełom. Popchnął bowiem młode malarzy do silniejszego związku z rzeczywistością: obecnie pojawiają się zaczynają coraz częściej obrazy przedstawiające elektryfikowanie wsi, pracę traktorów w polu, sceny z zawodów LZS-u itp.

W ostatnim więc okresie łysogórski zespół wkracza w realizm w sztuce ceramicznej. Wprowadza nie tylko przedmioty pojedyncze ale całe sceny krajozrazowe, postacie ludzkie, fabule sytuacyjne, charakterologię, „ładnym” okazało się nowe życie społeczne w rodzinnej wsi. A że jest ono podobne do życia tysięcy wsi Polskiej budującej socjalizm, więc malarzy utrwalają w ceramice dzieje nowego życia narodu...

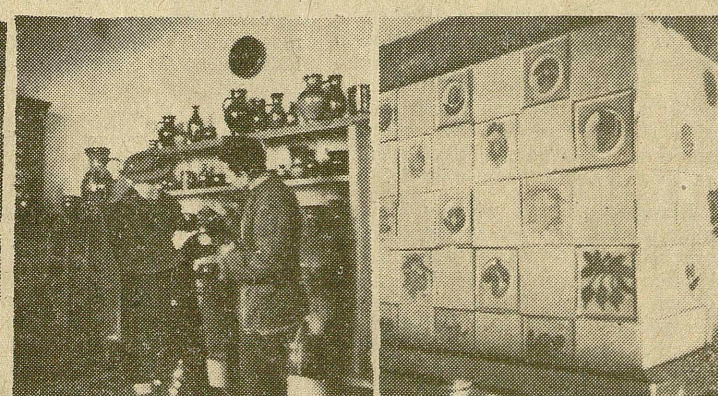
Irena Madejska



Spółdz. garncarsko-ceramicznej Franciszek Mlecisko — prezes



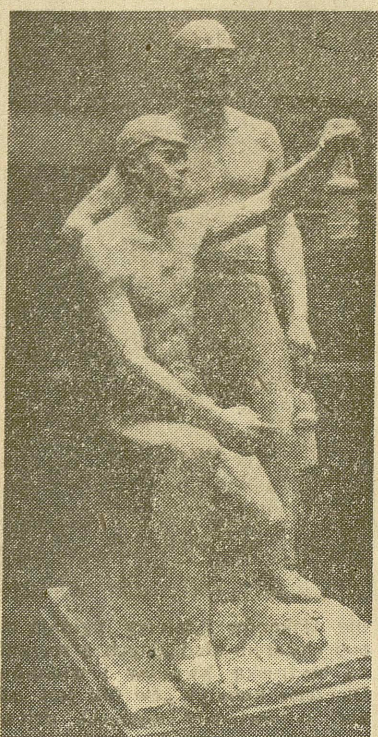
Otwarcie zakładu ceramicznego w Łysej Górze



Kafelki na MDM-ie

JAN RYSZARD PRYMICKI

W KOPALNI „POLSKA”



W IDAĆ było jeszcze poświeconą czerwienią na szybach i wąską strzałką purpury tuż nad wzgórzami Hugobergu. Duży staw u stóp łagodnych wzgórz pociemniał już zupełnie. Oświeca go dopiero pierwsze gwiazdy.

— Zimą będzie ten staw służył jako lodowisko, u nas sport ma wielkie znaczenie.

Paweł Utecht mówi szybko i nieustannie się przy tym uśmiecha. Nie dokonczyłszy rozmowy. Mały pokój w Domu Młodego Górnika przy kopalni „Polska” w Świętochłowicach wypełnił wcale liczna grupa młodzieży. Zmierzchało, porośniętymi się tak, że kiedyś był dość znanym zawodnikiem, opisali go, nawet w gazecie po którejś powojennej awanturze, ale teraz chłopak się poprawił, uspokoił. Zajmuje się organizowaniem życia sportowego i to go tak absorbuje, że jego zarobki spadły z 4000 złotych na 2000.

Tak to sobie koleżdy niby żartowali z Pawła Utecha, w gruncie jednak rzeczy, byli z niego dumni. Na forsy nie leci, lubi zajmować się ludźmi.

*

Drogi do kopalni? Tak, to był nasz pierwszy niejako punkt programu w przyjacielskiej rozmowie.

Od razu mogłem ustalić, że zawód górnika przestał być niepięknym przywilejem samych tylko ślązaków. Nie nadarmo świętochłowicka kopalnia „Polska” się nazywa! Cały kraj, każda jego ziemia ma tu swego przedstawiciela.

Utecht wraz z Jankiem Szewtlegerem jechali do „Polski” z Koszalińskiego. Nie mieli pojęcia o pracy w kopalni. Wyjechali dwa lata temu w gorącej atmosferze politycz-

nej kampanii kulaków, którzy czynili wszystko, by zohydzić w oczach kandydatów na górników i w oczach ich rodziców trud dobywania węgla. Starego Utecha nie dało się na plotki nabrać. Znał kopalnię dobrze, wiedział, że przy wysokiej technice ryzyko w pracy jest bardzo niewielkie, energicznie zwalczał plotki, jakoby w kopalniach zameczano na śmierć ludzi i zwierzęta. W końcu obaj średniacy zdecydowali wysłać swych synów do zawodu górniczego.

Mówi teraz Wacław Bartnik, były kulacki parobek ze wsi Kadłubek w powiecie radomskim. Pan gospodarz straszyl go nawet „złymi duchami kopalni”, zapewniał, że przeciwstawia się bożym przykazaniom ten, kto za życia a nie po śmierci chodzi pod ziemią, obiecywał podwyżkę za pracę, przebakiwał nawet o szkole rolniczej. Ostatecznie jednak wygnął „na zbity łeb” działowski pomiot, ancykrysta-komunistę.

Bartnik opowiada, że ze łzami w oczach opuszczał rodzinną wioskę, z najwyższym trudem żegnał spracowaną matkę.

— Dobrze mi nie było, ale zawsze w swoje strony ciągnie.

— On prawie połowę zarobków przesyłał swoim rodzicom — dopowiada koleś. Steć go teraz na to. Zarabia niekiedy nawet do 3000 złotych.

Biedota, średnio rolnik, chłopi, to główna baza rekrutacyjna na młodych górników.

LESZEK MECH

Z ŻYCIORYSU GÓRNIKA

I.

Na bruk wyrzucił męża lokaut,
Poszedł za baldę szybik kopac.
Piekły spalone węglem płuca,
W domu ustami krew wyrzucił.
W kajdany łuf zakuli szybik.
— Nie wyjdiesz krecie z nory żywy. —
Szydził komendant, Groził, Z hałdy.
Szła żona zbrojna w stał oskardu.
Strzelił komendant, podniósł patrol,
Rano rzucili w szybik martwą.
Rósł syn — sierota. Niósł w żręnicy
Pamięć ojcowskiej krwi przez życie.

II.

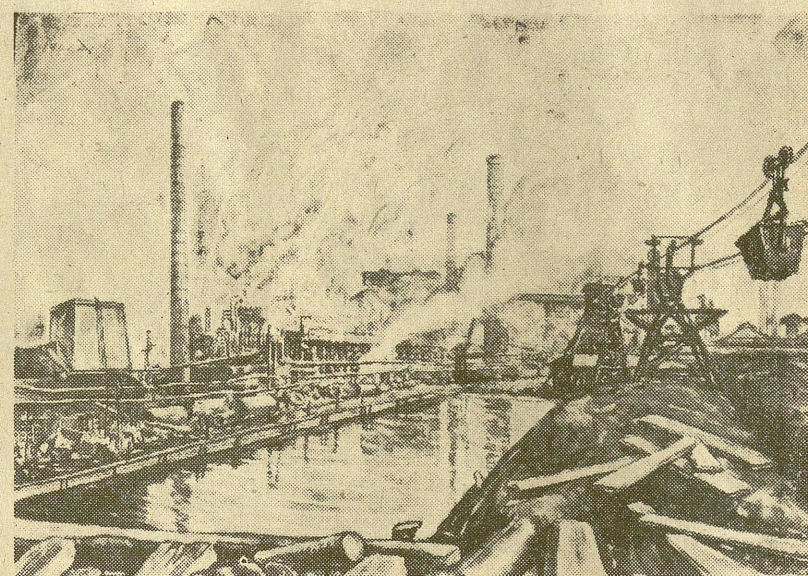
W czterdziestym drugim kości mostu
Połamał wybuch. Letnią nocą
Otworzył fale pociąg.
W czterdziestym trzecim wróg powiesił
Chłopa na ganek wójta we wsi.
Przyszedł z GL-u Stach — partyzant
Na zdracę wyrok śmierci wydać.
Skamlała chłopcom u nóg żona,
Skamlał i wójt. Lecz jak pies skonał.
Batalion Włochów uciekł szosą
Bez broni, bez dowódców, bosso.
Nad Nidą w Stacha i żołnierzy
Polski faszysta z visu mierzył.
Nie zdążył. Chłop siekierą ręce
Odcinał — już nie zabiją więcej! —

III.

W kopalniach miny groziły życiu,
Górnicy sekundy nadziei liczyli.
Nocami ranili oczy widnokrąg
Jak rozpalone pożarem okno.
Windy „Paryża” na linach wiszą,
Szyb niepokoi odważnych ciszą.
Czyżby wróg zdążył?... — Kto zjeżdża ze mną? —
Strach czeka. Skuła górników ciemność.
Stary strzałowy wyszedł. Głos dudnił
W piersi jak echo w wiekowej studni.
— Jadę, w pokładzie sześćdziesiąt ręków
Człowiek doczekał. — Akordy kroków.
Wybuchły z tłumy. Szli inni za nim
W szyb zapatrzeni, w ciszę wsłuchani.

IV.

Tnie świder węgiel, stal ściana dąży.
— Trzeba dać przykład, muszę zdążyć. —
Strużkami potu zalane oczy.
Świder jak kornik pień czarny toczy.
Odpryski węgla kaleczą dionie,
W piersi miast serca uderza płomień.
— Wózek nad normę... — Stachowi z twarzy
Myśli też odczytał dobry towarzysz.
Rzucił wezwanie. Mocniej dłoń oparł
Na kolbie świdra. Szybszy rytm łopat.
Na rynnny tony brył węgla ciskał.
Głoszą gazety sławne nazwiska.
Zdobyci szacunek, ufność i miłość
Można i mieczem, ogniem i siłą.
Leż to swym potem, swą krwią i myślą
Walczyl — lud temu powierzy przyszłość.
Listopad, 1952 r.



Mal. W. Rybak

większość to literatura polityczna i zawodowa. Pięknej — bardzo niewiele. Właściwie tylko zbiór powieści Orzeszkowej i tomik poezji Tuwima. A w spisie jedynie czterdzieści wypracowań.

Jerzy Buksa — instruktor kulturalno-oświatowy wspominał o kilku odczytach urządzonych przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Odczytów wyrażnie, że go niepokoi nagabywanie o życie kulturalne kopalni.

Są tu lekcje muzyki, czasem wybierają się górnicy zbiorowo do kina, ale opery śląskiej i teatru jeszcze nie widzieli.

Zadaje zebrany pytanie:

— Kto z was wie, kto to był Morcinek?

Chwila ciszy, wreszcie Stasiek Famienna z Bochni odpowiada:

— To przecież pisarz śląski, pisze o górnikach. Zanim tu uciekłem z gimnazjum zdążyłem go poznać osobiście, bo był w naszej szkole.

I tak to zupełnie przypadkowo naprowadził mnie ów uciekinier z gimnazjum na trop nowego problemu.

W drzwiach biblioteki mignęła zabandażowana głowa. Spojrzałem pytająco.

— Czy to ten z poderzniętym uchem?

Wiedziałem od przedstawicieli Rady Zakładowej, że zdarzyła się tu jakaś bójka, w czasie której jednemu z zawodników naderwano poważnie ucho. Chłopcy byli wyraźnie zaskoczeni. Woleliby rzecz prosta wyminąć moje pytanie. Ale nie ustepowałem.

— Nie, to ten, co wywołał po pijanemu bójkę w tramwaju. Zaczęli nadsztęgować, nawymyślał mu od „pierników” no i oberwał trochę po głowie. Zagoił się, nie mieście obawy.

Nie o to miałem obawy. Antagonizmy dzielnicowe nie są tu silne, kopalnia szybko likwiduje nieporozumienia wynikłe z tego, że jeden mówi twardo, a drugi „zaciaga”. Rzadkie to zresztą wypadki wymyślenia sobie od „pierników”, czy „łyków”.

Idzie o sprawę inną. Przeciwnie mieszkańcom Domu Młodego Górnika zarabia 2 — 3 tys. złotych. Są i tacy, którzy zarabiają nawet 4 tysiące. Wieczorami miejscowe restauracje, nawet i w dalej położonych miastach, dokąd łatwo dostać się tramwajem, przepełnione są górnika młodzieżą. Zestawmy tylko dwa fakty: wysokie zarobki z niewielką opłatą za całkowite utrzymanie w wygodnym Domu, wynoszącą 230 złotych.

Młodzież w pewnych wypadkach dopomaga swoim chłopackim rodzicom i w ten sposób nie marnotrawi wcale nie łatwo zarobionych pieniędzy. Większość jednak nie potrafi jeszcze we właściwy sposób ich spożytkować. I sprawa wcale tak nie wygląda, że ewentualne małżeństwo położy kres wydatkom na wodke, oddali niebezpieczeństwo humelanctwa, uczy z młodych ludzi świadomych społecznie górników.

Zygmunt Fronkowiak całą jesień ubiegłego roku przesiedział za złośliwe naruszenie dyscypliny pracy. W listopadzie powiłał napowrót progi Domu Młodego Górnika. Jak? Ano uściślał serdecznie kolegów i urządził „staropolskie”, winem suto oblane przyjęcie. To przyjęcie trwało coś z czterech dni, 22 grudnia zasiadł ponownie na ławie oskarżonych. I tym razem za złośliwe naruszenie dyscypliny pracy. Fronkowiaka zapewne niełatwo będzie odratować. Ale reszta, która, bądź co bądź, uczestniczyła w wydanym przez niego przyjęciu i zaniedbała przez to pracę?

Jakże na ten problem popatrzeć, jak go w ogóle postawić? Młodzież, pochodząca z biedoty chłopkiej, która zamieniła kij do poganiania krów na pneumatyczny świder, nie miała nigdy pieniędzy, a zarabia teraz dużo, nie posiadając jeszcze kultury ich wydatkowania. Ta kultura bierze się między innymi ze zrozumienia zasadniczego sensu górniczej pracy w Polsce Ludowej. Ot, taki Utecht, chłopak zdolny, podobnie Andrzejewski, obaj zapewne dojdą do stanowiska sztygara. Obaj utrzymają mieszkanie, pierwsze swoje pokójki z kuchnią. Potrzeba będzie pomysłu o meblach, może, jak to u górników już bywa, o własnym samochodzie, własnym księgozbiore. Tymczasem żaden z nich nie posiada książeczki oszczędnościowej, nie myśli kategoriami swoich coraz lepszych, przyszłych lat.

Dlaczego tak się dzieje? Bujne wszechstronne życie kulturalne i polityczne „Polski” mogłoby z powodzeniem przełamać ten młodzieży „praktycyzm”, owo zwięzanie ideałów życiowych do dzisiejszego dnia i dni najbliższych. Młodzież zawiązała w próżni kulturalnej, choćby nawet i jak najlepiej pracowała pod ziemią, była „na łeb i szyję” wszystkim normy, jest podatna na wpływy Fronkowiaków, nie umie im przeciwstawić zdrowego, dalekowszerego poglądu na swoje teraźniejsze i przyszłe życie, które ma przed sobą.

Jan Ryszard Prymicki

MARIAN PIECHAŁ

25 LAT PRACY POETYCKIEJ WŁODZIMIERZA SŁOBODNIKA



W roku ubiegłym upłynęło 25 lat od ukazania się pierwszego tomu poezji Włodzimierza Słobodnika, jednego z wybitniejszych współczesnych poetów polskich.

Zasługą Włodzimierza Słobodnika jest nie tylko bogactwo jego dorobku poetyckiego, lecz także niezbyt częsta w naszej literaturze wszechstronność i szerokość tematyczna jego twórczości, a zwłaszcza ścisły związek z ludowym nurtem naszej kultury. Nowoczesna problematyka wsi, zagadnienie proletariatu, jego heroiczna walka o własne wyzwolenie, jego rola historyczna jako naczelne zagadnienie naszej epoki, znalazły swe artystyczne odbicie w klarownych, komunikatywnych, jasnych i prostych, wywodzących się z kla-

sycznych tradycji naszej wielkiej poezji, strofach Włodzimierza Słobodnika. Miasto Łódź, dla którego wszystkie te zagadnienia są żywe i aktualne, miasto, którego poeta jest mieszkańcem, postanowiło uczcić 25-lecie trud twórczy poety specjalną uroczystością.

Poeta urodził się w r. 1900 w Nowoukraince pod Odessą w rodzinie drobnomieszczańskiej. Kiedy miał lat 6 rodzice przenieśli się do Warszawy i odtąd już poeta mieszka w niej stale, aż do tragicznego września 1939 r. Po ukończeniu gimnazjum zmuszony był zająć się pracą zarobkową, jednocześnie zaczął drukować pierwsze swe utwory w piśmie satyrycznym „Miotła”, wychodzącym w r. 1923 w Warszawie, i w „Robotniku”, ówczesnym organie naczelnym Polskiej Partii Socjalistycznej. Wiersze te zwróciły niebawem uwagę nie tylko szerszej publiczności czytelników, ale także i niektórych literatów starszego pokolenia. Wśród nich — Stefana Żeromskiego. Była to reakcja wielkiego pisarza na wiersz wydrukowany przez Włodzimierza Słobodnika w „Robotniku” pod świeżym wrażliwym tytułem „Przedwiośnia”. Oglądałem u poety ten list Stefana Żeromskiego, ojcowisko błogosławieństwo na dalszą drogę tworzącego wielkiego pisarza na tydzień przed jego śmiercią.

Pierwszy zbiorek wierszy Słobodnika ukazał się, jak w owych nieprzyjnych dla poetów czasach, nakładem własnym w r. 1927 pt. „Miodlitwa o słowo”. Zawierał kilkanaście wierszy, formalnie najlepszych, wybranych z kilkudziesięciu dotychczas drukowanych. Przeważają w tych wierszach młodzieńcze stylizacje, świadczące o ocyntaniu młodego poety w poezji staropolskiej, wspom-

nienia dzieciństwa i krajobrazy ziemi mazowieckiej. Ale również pojawia się wiersz, będący zapowiedzią późniejszej charakterystycznej cechy poezji Włodzimierza Słobodnika, wiersz mówiący o przysiężeniu pracy z godnością człowieka, wiersz podkreślający humanizm każdego ludzkiego wysiłku („Rzecz”).

Trud człowieczy będzie coraz częściej tematem w drugim z kolei zbiorze wierszy, który Słobodnik wydał w r. 1929 pt. „Cień Skrzypka”.

W r. 1929 wyszły pierwsze tomy wierszy kwadrygistów, jak „Pieśń kosmosu” Ciesielczuka, „Pożegnanie Termopoli” Dobrowolskiego, „Słońce w kieracie” Flukowskiego, „Porfirion Osiółek” Gaczyńskiego, „Krzyk z miasta” Piechała, „Czarna Beatrycze” Maliszewskiego, „Miasto” Rydzewskiej. Wiersze te mówiły o nadszalałym kryzysie społecznym, o zmagającej się w związku z tym kryzysem klasowej i o zbliżającej się rewolucji. Nie była to jeszcze poezja o pełni świadomości klasowej, opartej na wiedzy marksistowskiej o dialektyce ruchów społecznych, którą reprezentowali w swoich wierszach z r. 1927 pt. „Dym nad miastem” i w wydany w r. 1929 poemacie o Komunię Paryskiej Władysław Broniewski. Ale toniki te wyrażały gorące współczucie dla wyzyskiwanych mas ludowych, gorączkowy niepokój ludzi, postawionych oko w oko z burzliwym i przełomowym okresem historii.

Hasła ówczesnego pacyfizmu nie były obce Słobodnikowi. Ale już wtedy wiązał on trafnie sprawę walki z wojną z masami pracującymi, w nich dostrzegając potężną siłę przyszłości, twórczości, pokoju („O wojnie”).

W roku 1930 pojawia się następny, trzeci z kolei tom wierszy poety pt. „Nowa maza”. W tymie tym, rzeczywiste, problematyka wierszy Słobodnika wzbogaca się o nowe akcenty, mianowicie o akcenty solidarności z krzywdzonymi masami pra-

cującymi całego świata. Znamienny jest tutaj wiersz pt. „Na śmierć Saccy i Vanzettiego” oraz „New York”, w którym poeta trafnie ukazał prawdziwe oblicze stolicy dolara, twierdzący współczesnego imperializmu:

Tu nowy świat, a wszystko stare!
Ta sama podłoga, bagno, głód,
Brzuchki kłęzące przed dółdarem,
Głębiony, bity, głodny lud...

W tomie tym na szczególną uwagę zasługują jednak te, w których niedojrzała, optymistyczna pochwała „pracy jako takiej”, przekonanie, że krzywdę proletariatu da się załagodzić bez obalenia ustroju, ustępuje akcentom gorącego, oskarżającego ostróżki protestu, przerażającego się niemal w wezwaniu do walki. Pojawiają się w tych wierszach akcenty międzynarodizmu. Kończąca strofa w wierszu pt. „Górnikom angielskim” brzmi:

Nie dzieli was od nas ocean.
Serca nasze związane,
A bunt, nasz bunt wystrzela
Jednym sztandarem czerwonym!

W następnych latach wydaje Słobodnik cztery kolejne tomy wierszy, a mianowicie: „Spacer nad Wisłą” w 1931 r., „Pamięci matki” w r. 1934, „Wiersze” w r. 1936 i „Niepokój wieczorny” w r. 1937. W tomach tych poeta stoi nadal na pozycji postępowego demokraty, sprzyjającego ruchom robotniczym, ale dalekiego od aktywnego zaangażowania się w walkę klasową o nowy ład społeczny. Przeciwnie, daje się zauważyć ilościowy wzrost liryki, poświęconej przeżyłom osobistym i akcentów estetyzującej kontemplacji krajobrazu ojczystego, sztuki, oderwanych, metafizycznych rozważań nad „sensem życia ludzkiego”. Mimo coraz sprawniejszego rzemiosła poetyckiego twórczość Słobodnika w owym czasie pod względem treści społecznej oznacza pewną regresję w stosunku do pierwszych trzech tomów jego wierszy. Nie było to wówczas zjawisko odosobnione. Był to okres panowania irracjonalizmu i formalizmu w

poezji. Zaostrzenie walki klasowej i wystąpienie faszizmu pomagało szybko dojrzewać pisarzom, którzy zdecydowanie opowiedzieli się po stronie proletariatu, ale wikało drogę rozwojową poetów, którzy nie byli w stanie mimo demokratyzmu i obryzderzenia dla kultury imperializmu wyzwoleć się w pełni spod wpływu burżuazji i formalistyczny też charakter, ograniczający się głównie do estetyzującego kulturowo piękna i sztuki musiała mieć poezja pisarzy, którzy skapitulowali przed groźnym a niepojętym jeszcze dostatecznie wrogiem. Ale i w tym okresie przegłoszonego, zdawałoby się, instynktu społecznego poety zjawiają się w wierszach Słobodnika wyrazy potępienia estetyzmu, elitaryzmu sztuki, pięknotuchów i ich kwiatystycznej, oderwanej od konfliktów życia postawy poetyckiej, co wyraził w wierszu pt. „Napis”, stanowiącym swoistą samokrytykę artystyczną.

W tymże okresie zajął się Słobodnik intensywniej przekładami poetyckimi literatury rosyjskiej, mianowicie w r. 1934 przetłumaczył i wydał „Pieśń o kupcu Kalasznikowie” Michała Lermontowa i „Dom w Kolomnie” oraz „Mozart i Salieri” Aleksandra Puszkina w roku następnym. Nie były to pierwsze prace przekładowe Słobodnika, bowiem w r. 1928 wyszedł tom nowel Lwa Tolstoja w jego przekładzie, a w kilka lat później pojawiły się w druku przekłady ze współczesnych poetów radzieckich, wśród nich Majakowskiego.

Po wybuchu drugiej wojny światowej Słobodnik znalazł się najpierw we Lwowie, potem w Moskwie, a wreszcie na kilka lat, aż do końca wojny, osiadł w dalekiej Ferganie, stolicy Uzbekistanu. W okresie tym napisał szereg wierszy, wyrażających jego bolesną tęsknotę do rodzinnego kraju. Gorący patriotyzm poety przyspieszył proces jego dojrzałości politycznej.

Po powrocie do kraju w r. 1945 poeta osiadł na stałe w Łodzi. Lata

te cechuje największa dojrzałość artystyczna i ideowa jego twórczości. Poeta stanął na gruncie ideologii proletariackiej, włączył się aktywnie w walkę o budowę socjalistycznej kultury Ludowej Polski. Natychmiast poety odpowiadał czynnie na każde aktualne zapotrzebowanie, o czym świadczą wiersze, wydane dotąd w trzech osobnych zbiorach: pierwszy w r. 1945 pt. „Dom w Ferganie”, zawierające utwory pisane podczas pobytu w Uzbekistanie, drugi w r. 1950 pt. „Światła na trasie” i trzeci wydany w r. 1952 pt. „Nowe wiersze”. W ostatnich zwłaszcza dwóch tomach doskonała harmonia między treścią wierszy a ich formą każą zaliczyć ich autora do klasyków współczesnej poezji polskiej. Związek z Łodzią spowodował silne nasytowanie twórczości Słobodnika problematyką łódzką, problematyką w ogóle robotniczą, znaną już poecie przed wojną. Ale problematyka ta z gruntu zmieniła swoje zasadnicze oblicze. Proletariat dawniej krzywdzony i uciskany stał się dziś zwycięski. Stąd nuda optymizmu, dumy i wiary w przyszłość we wszystkich wierszach, które mówią o trudnym, lecz pięknym dzisiaj łódzkim proletariacie. Wśród poetów piszących o kiesie robotniczej Łodzi Słobodnik należy do pierwszych tak ze względu na ilość utworów, jak i ze względu na ich wagę. Wystarczy przypomnieć, że jest on autorem wyróżnionej specjalną nagrodą konkursową „Pieśni o Łodzi fabrycznej”. Włodzimierz Słobodnik znany jest i ceniony jako poeta wśród szerokich rzesz pracujących Łodzi, jako szermierz sprawy robotniczej, jako gorący obrońca pokoju.

Poezja Słobodnika ostatniej swojej fazy dawała wyraz najgłębszym przekonaniom, łączyła świat od zagłady wojennej, budowała nowy ustrój sprawiedliwoci społecznej i utwierdzała na świecie wieczysty pokój może tylko jedyna w świecie klasa społeczna, klasa robotnicza.

Marian Piechał

JACEK TRZNADEL

BRONIEWSKI — POETA LUDOWY

I. W DWUDZIESTOLECIU —
KILKA UWAG

DŁUGO czekałmy po wojnie na pierwszy zbiór nowych wierszy Broniewskiego. Chcieliśmy ujrzeć w osobnym tomiku utwory, które czytaliśmy po czasopiśmie, umieszczane niekiedy również w wielu wydaniach poezji zebranych Broniewskiego. Jakże się ukazały po wojnie. „Nadzieja” zebrała cały plon powojennego dorobku poety, pozwalając na uważną choć niecierpliwą lekturę, na nowe zetknięcie się z jego poezją w tym jedynym wrazeniu, jakie daje *tom wierszy*.

Swoją nową tom poetycki wydał Broniewski w ćwierćwiecze rozwoju swojej poezji. Byłoby banałem powiedzieć, że poeta przeszedł w tym okresie trudną i piękną drogę twórczą. Zawrzemy więcej treści mówiąc, że była to droga zupełnie wyjątkowa i w pewnym sensie jedyna. Bo przecież to Broniewski pierwszy wznosił czerwony sztandar w naszej poezji narodowej (jeśli potraktujemy osobno tradycję polskiej pieśni rewolucyjnej i anonimowej poezji związanej z ruchem robotniczym). Po raz pierwszy od czasu wielkich romantyków wypowiedziano z taką mocą idee rewolucyjnego zaangażowania poezji w walkę o przyszłość narodu. Już w pierwszym tomiku swoich poezji „Wiatrak” (1925) Broniewski piętnował ucieczkę wojny imperialistycznej, nazywając ją walką klasy robotniczej. W „Dłmach nad miastem” wiał już poeta niektóre utwory bez „reżimu” z rewolucyjnymi wydarzeniami (Na śmierć rewolucjonisty). Ten charakter poezji Broniewskiego podkreślał w swoich wspomnieniach Majakowski, który zetknął się z polską poezją podczas swego pobytu w Warszawie: „Poeta Broniewski... Napisał utwór „Szpicel” — o życiu dzisiejszej Polski. Czytał ten wiersz na zebraniu robotniczym. Kiedy przeczytał zwrotek: „Kiedy czytam te słowa; on tu jest i słyszy” jakieś typy lekko podniosły się i zaczęły umykać z sali, w przejściu tłumacząc się, że byli tu nie z własnej woli. Ten wiersz dobrze rysuje i Polskę, i Broniewskiego i robotniczą dół”.

Rewolucyjny patos i retoryka, ukazanie bohatera — działacza robotniczego, siła ludowego oskarżenia faszystującego ustroju — tymi elementami wypełnia się jeszcze bardziej późniejsza twórczość Broniewskiego, ściągając niejednokrotnie na poetę represje cenzury i konfiskaty, sanacyjnej. Tak było z poematem „Komuna Paryska” i z wielu innymi utworami. Pierwsza linia ideowej walki — to właśnie cechuje poezję Broniewskiego w latach, gdy tworzy się Front Antyfaszystowski, gdy pisze „Do przyjaciół poetów” — gdy w czasie walki Franco z czerwoną Hiszpanią wypowiada w poezji czynny manifest polskich komunistów, walczących za Pirenejami. Był czytany na zebraniach robotniczych. Był lekceważony przez oficjalną krytykę i nazywany otwarcie „wrogiem politycznym”. Pisał przecież o przyszłości do Związku Radzieckiego, nie wahał się uczynić ze sztuki oręża walki.

Poezji mieszczańskiej tego okresu, przeciwnie, bronił się. Choć nie był zjawiskiem zupełnie osobnym (znaczenia poezji związanej z klasą robotniczą poza Broniewskim wyraźnie nie doceniono w naszej krytyce — choćby Edward Szymański) — wyrażał nad nikły jeszcze stosunkowo nurt poezji walczącej siłą wymowy artystycznej swoich utworów.

Przy tym wszystkim trzeba jednak powiedzieć, że istniał w poezji Broniewskiego drugi nurt ideowy i artystyczny, widoczny przede wszystkim w liryce przeżyć tak zwanych osobistych, w nurcie refleksji — było to zniechęcenie do życia, głęboki pesymizm, nutki dekadencji. Objawiały się tu pewne typowe tendencje dwudziestolecia, widoczne choćby we wzorach — np. dekadencje rozumiany Jesienin. Poeta banalizował stylizował, kształtował artystyczny utwór. Nie wyzwoilił się do końca od sprzeczności — tych których powstaniu sprzyjało w jakiejś mierze życie: własne obciążenia intelektualne, który przeszedł na pozycję klasy robotniczej z pewnym balastem ideologicznym. Duży wpływ miał tu chyba ponury często obraz życia społecznego, z którego wyzwalano poetę związane z klasą robotniczą w zasadniczej części twórczości. Sorzyjała powstaniu tych załamów ideowych i trudna, nie wolna od błędów i depresji, choć heroiczna zawsze walka klasy robotniczej, walka Partii w warunkach faszystowskiej sanacji. O obciążeniach mówią nam takie utwory, jak: „Wiersze o uczesanej włosie pisanie późną jesienią”, „Nocny gość”, „Bar pod jesionem” — żeby wymienić przykładowo tytuły utworów z różnych tomów. Te postawy — pesymistyczna i samotnicza — pomagają poecie przezwyciężyć związane się z walką klasy robotniczej.

Były i inne obciążenia z podobnych wypływających źródeł. Nawet w nurcie najlepszych wierszy politycznych zauważamy pewne relikty romantycznej postawy tragizmu i samotności, romantycznego pojmowania postępowania poezji (choćby „Ballada Placu Teatralnego”). Odczuwający jeszcze swą samotność

inteligent przenosił ahistorycznie rzeczywisty konflikt okresu romantyzmu na swą postawę twórczą.

Jeśli na progu drugiej wojny imperialistycznej wyrażał się słuszną postawą ideową poety stał się słuszną wiersz „Bagnet na broń”, jeśli już po „wrzesniu” wyrażał postawę pewności zwycięstwa nad faszystami przy pomocy Związku Radzieckiego, to lata późniejsze wraz z oderwaniem poety od kraju, od walki klasy robotniczej, wraz z trudną emigracyjną dolą przyniosły jednak regres ideowo-artystyczny. Przyniosła ton smutku i rozpacz, zniknęła z poezji Broniewskiego obraz klasy robotniczej walczącej w tym czasie trudną walkę z okupantem. Zdobywa sobie wtedy dużą przewagę drugi nurt — często banalny, często pesymistyczny liryczny przeżyć osobistych. Lub też zjawia się ogólnikowo pojęte hasło walki przeciw faszystowskiemu okupantowi. Ostabia się wyraźnie związek z klasą robotniczą, czujność ideowa tych wierszy. Widzimy to tak w pierwszym okupacyjnym zbiorze wierszy Broniewskiego, „Bagnet na broń” (1943), jak i w następnym — „Drzewo rozpaczające”.

II. NIE O KAŻDYM SPIEWAJĄ
PIESN...

Powojenne przemiany w twórczości Broniewskiego witaliśmy z radością, obserwując powrót poety na pierwszą linię walki o przemianę w naszej poezji walczącej się z życiem narodu. W jej drodze do pozycji realizmu socjalistycznego donosiła rolę spełnić nie tylko przykłąd międzywojennej twórczości Broniewskiego. Wiele utworów spośród jego nowych wierszy było wzorem zaangażowania i siły ideowej, pełnego realizmu formy, przykładem oryginalności artystycznej — decydowały one niejednokrotnie o dynamice rozwoju naszej poezji powojennej. „Nadzieja” daje nam pełny obraz nowego etapu twórczości poety.

Już bezpośredni okres po zakończeniu wojny znajduje znamienne odwołanie w pojedynczych wierszach Broniewskiego. W 1945 roku jeszcze na emigracji w Palestynie napisał Broniewski wiersz „Do domu”. I znów jak niedługo wiersz Broniewskiego był dokumentem chwili historycznej, a jednocześnie wezwaniem do wszystkich, których losy wojenne wypędziły poza granice ojczyzny. Świadomość dokonanej rewolucyjnej przemiany, wiara w nowy porządek społeczny — oto linia ideowa tego utworu.

Na północy jest zwalony dom,
będzie — wolność, prawo i praca.
Czas ująć w dłoń nie plug, pług
i tom,
czas dom budować, czas wracać.

STEFAN DĘBSKI

W PONURYM CIENIU KATEDRY

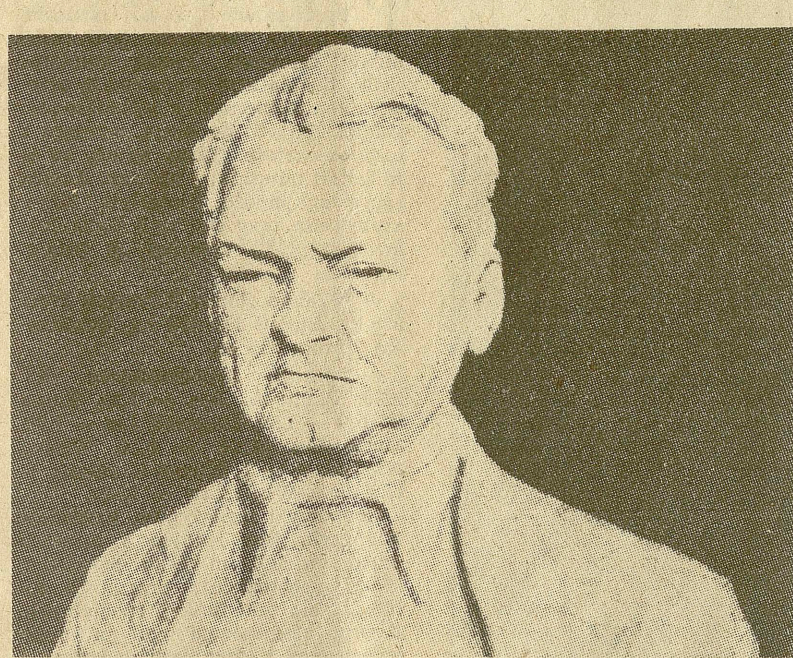


Motto: „Miejsca tu jest opanowane przez ludzi, którzy uczą nieufności, zabobonów i nienawiści do całego rodu ludzkiego”.

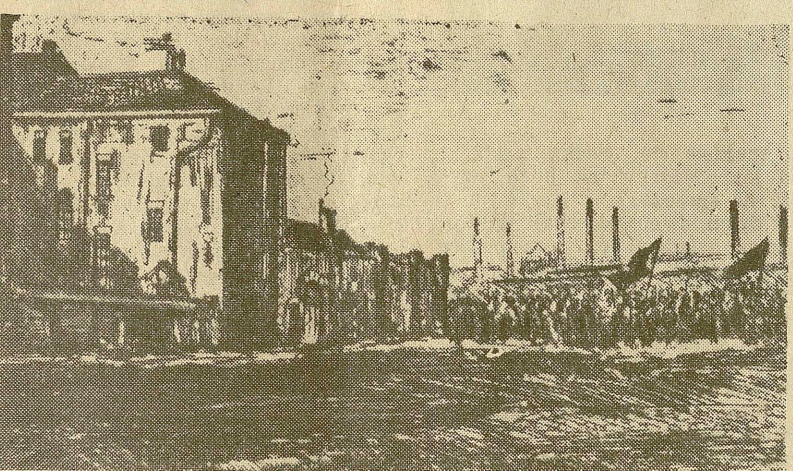
Benito Pérez Galdós: „Donia Perfecta”.

KTO jest autorem tego pośpiesznego zdania? Co to za książka i o jakim mieście mowa? Benito Pérez Galdós, uważany w Hiszpanii za najwybitniejszego pisarza od czasów Cervantesa, bywa nazywany hiszpańskim Balzakiem i Flaubertem w jednej osobie. Prawie setka powieści, jakie napisał w swym długim, 75-letnim życiu (1845 — 1920), przekazuje obraz dogorywającej kolonialnej Hiszpanii, odsłania mechanikę rozkładu społecznego. Pisarz nie zajmuje pozycji rewolucyjnej. „Jest on — pisze o Galdós radziecki krytyk N. A. Stawiatzki — liberalnym reformatorem, którego ożywia duch postępu i demokracji, marząc o obywatelskości hiszpańskiej. W swoich utworach walczy z reakcyjnym wpływem Kościoła katolickiego w Hiszpanii za jego czasów, obala przesady i zabobony ciążące na życiu odcyżnioną społeczną przetrzymką feudalizmu, zmaga się z faszystą, zgina moralnością klas posiadających i z całym ustrojem, grzybiącym już i próchniejącym”.

Z obywatelskiej spuścizny pisarskiej Galdós wydano u nas niedawno powieść, czy raczej opowieść, z której zaczerpnięto zdanie otwierające niniejsze rozważania. Ta książka „Donia Perfecta”, jest w pełni reprezentatywna dla pisarstwa Galdós, dla tych cech, o których



Rzeź. B. Loeffler — Zbrożyna



Mal. H. Chrostowska

Pełna realizacja hasła tworzenia dla nowej rzeczywistości dokonała się jednak u Broniewskiego dopiero w kilka lat później. Niektóre drobne wiersze zamieszczane w czasopiśmie nie zapowiadały tego prawdziwego odrodzenia siły ideowej i artystycznej poety, jakim stały się dwa poematy napisane w 1948 i 1949 roku — „Opowieść o życiu i śmierci Karola Waltera-Swierczewskiego, robotnika i generała” oraz „Słowo o Stalinie”. Stały się one wydarzeniem w naszym życiu artystycznym przez swój realizm, siłę ideową, partyjność. Ale nie tylko ukazanie tych wartości na konkretnym przykładzie było ważne w okresie, kiedy toczyły się zawzięte spory o prawo istnienia realizmu socjalistycznego, kiedy jeszcze w

dużym stopniu oddziaływały na naszą poezję dekadencje wzory.

Była w tych poematach jak i wresztą w innych najlepszych wierszach Broniewskiego napisanych później pewna atmosfera, typ poetyki czy stylu mającego duże znaczenie dla rozwoju naszej poezji — kontynuacja typu poetyki reprezentowanego przez Broniewskiego w dwudziestolecie, w politycznym, społecznym nurcie jego utworów. Określiłbym to jako bardzo luźny, w powściągliwej, komunikatywny charakter tej poezji. Nasi najwybitniejsi poeci powojenni starszego pokolenia, że rzucę tylko przykład Jasińskiego i Ważyka doszli do tematyki „współczesnej”, związanej z Partią, klasą robotniczą — z realizmem w swej twórczości, wychodząc

z od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewidywającej je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzący się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciu psychologicznym, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnymi wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

Jest w tej poetyce odwołanie się do odczuć i sądów ludowego bohatera, mówiącego ścisłej klasy robotniczej. Jest w tym cecha poezji partyjnej w trochę większym, metaforycznym znaczeniu tego słowa — poezji agitacyjnej, o tonie retorycznym, zrozumiałej dla mas — często wręcz przeznaczoną do recytacji przed masowym odbiorcą. Wniesienie tego typu stylu poetyckiego w nowym układzie odmiennym nieco przez swój ton od poezji Broniewskiego w okresie dwudziestolecia — do naszej literatury powojennej miały duży wpływ na jej rozwój. Sprawdza się to silnie np. na dynamice rozwoju młodych, którzy zaczęli debiutować już po wojnie, a gubili się często w wpływach dekadencjonalnych, czy też wulgaryzowali sprawę poetyki komunikatywnej dla mas, wiążąc ją z pewnymi cechami lumpenproletariackimi itp.

Znaczenie powojennej poezji Broniewskiego polega właśnie na tym — ukazaniu poetyki typu ludowego, a przecież nie mającego nic wspólnego z prymitywizacją — czerpiącego w pełni z tradycji, specjalnie ją kształtującego. Co się z tym wiąże — bardzo silnie został ukazany właściwy ton ideowy, został podjęty temat leżący na pierwszej linii walki o realizm socjalistyczny. Była w tym i pewna kontynuacja przedwojennej poezji Broniewskiego, ale dla krytyki ważnym stanem się wydobycie nowości walorów ideowych, określających również i pewne zmiany w jakości artystycznej powojennej poezji Broniewskiego.

Wróćmy jednak do wymienionych poematów Broniewskiego. Formy poematu lirycznego, składającego się z niedużych, w pewnym sensie autonomicznych fragmentów użył poeta kiedyś w „Komunie Pary-

skiej”. Poemat o Stalinie oraz o Swierczewskim będą nawiązywać do tej, właśnie formy. Ale chyba nie przypadkowo ukazywał Broniewski w dwudziestolecie walkę Komuny — tragiczne dni pierwszej władzy proletariatu zakończone klęską, a w obu poematach p.wojenną walkę klasy robotniczej z perspektywą jej zwycięstwa określającego i obraz jej walki. Poemat o Komunie wyrosł z atmosfery walki klasy robotniczej o władzę, dwa powojenne wyrosły z atmosfery zwycięstwa. To samo będzie się dotyczyć innych utworów Broniewskiego, w których poeta mówi o przeszłości. Obrazy współczesne staną się przeciwstawieniem obrazów kapitalizmu w dawnej twórczości Broniewskiego — będą wyrażać nowe życie.

W poemacie o Swierczewskim zawarł Broniewski typowe cechy polskiego działacza robotniczego, polskiego rewolucjonisty. Poemat jest opowieścią „o życiu i śmierci” nie tylko generała Waltera. Przegląda się w nim walka polskiego proletariatu. Nie jeden Walter dorastał w atmosferze lat dziecięcych piątnej, walczył ochotniczo na frontach wojny domowej. Fragment o walce w czerwonej Hiszpanii jest jednak typowym obrazem już nie tylko zamysłu autorskiego. Bo międzynarodowa sława Waltera wyrosła właśnie tam — za Pirenejami. Ten fragment w „Jemacie Broniewskiego” silnie zaznacza się na tle innych — i słuszenie. Obraz wodza Czerwonej Brygady, który się kulom nie kłaniał” jest jednym z najlepszych fragmentów poematu:

Mieszano, zaczęły wolności,
wielotysięczna gromada,
ty własnymi kośćmi grasz w kości,
buntowniczo czernista brygada.

I tóż ci prowadzi do sławy,
kto dowodzi twą ludzką miazgą?
— metalowie, robotnicy —

Warszawy,

generał Walter, znasz go.
Wśród hiszpańskich splekanych pól
spokojnym krokiem
tu on, mimo świstu kul,
przechadzał się nad okopem.

W końcowych partiach poematu daje Broniewski obraz trudnych pierwszych lat budowania władzy ludowej, zbrojnej walki z dywersją, odbudowy kraju przez robotników i chłopów. I znów śmierć Waltera jest faktem rzeczywistym a jednocześnie symbolem, skrótem trudnej walki owych dni. W czasie, kiedy Broniewski ogłosił swój poemat, powstało wiele utworów o Swierczewskim — można jednak powiedzieć, że poemat Broniewskiego (obok poematu Woroszyńskiego) wyróżnia się sugestywnością, plastycznością ukazanej postaci rewolucjonisty.

Poświęcenie utworów postaciom wielkich rewolucjonistów, oddawanie hołdu ich walce — temat tak częsty w twórczości Broniewskiego — został ujęty w pewien kanon estetyczny we wstępie do poematu. O wstępie do poematu o Swierczewskim nie pisałem. A szkoda. W zaskakującym trafności i głębią ideową fragmentem zamknął Broniewski tajemnicę sztuki wielkiego artysty — polegającą na kierunkowym, typowym przedstawianiu rzeczywistości, polegającą na obdaniu wielkich rewolucyjnych przemian. Wyraził to poeta z siłą i oryginalnością niezapomnianą stwierdzeniem:

Nie o każdym śpiewają pieśń,
nie każdemu stawiają pomnik,
piękną nieraz historią przekreśli,
pomniki zbiorzą potomni.

Przez postać działacza robotniczego wnosil Broniewski do poezji powojennej nowego pozytywnego bohatera, wywodzącego się z mas i związanego z nimi.

Sądze, że przytoczone wyżej słowa „o pieśni” można również umieścić jako motto do świętego poematu Broniewskiego „Słowo o Stalinie”. Siegał Broniewski po temat jeszcze w owym okresie nie zbanalizowany przez poetów, którzy ambicje przerzucił na realizację. Ukazał postać Stalina znacząco to ukazał jego znaczenie historyczne, zarysował epokę. W formie poematu lirycznego można było tego dokonać tylko dysponując wielką siłą artystycznego uogólnienia. Jednym z podstawowych zabiegów artystycznych za pomocą których uzyskał Broniewski wielką siłę uogólnienia, stało się w poemacie użycie metafory. We wstępie do poematu dał Broniewski obraz dorastania klasy robotniczej do rewolucji — obraz wieku dziewiętnastego, który ukazał nieuchronną sprzeczność wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy. Sugestywnie zostało to zawarte w celnej i gęstobojnej metaforze:

Wiek dziewiętnasty gasi,
jak gąsienica gazowa latarnia
na ulicach fabrycznych osad,
wiek maszyn parowych i hałas,
wiek, w którym proletariatus
nie mógł ziemi wysadzić z posad.

Broniewski doprowadził użycie metafory w swojej poezji do wyjątkowo prawdziwego kunsztu artystycznego, zawarł w niej dużo z tajemnic siły artystycznej swojej poezji i indywidualności twórczej. Większa część poematu zbudowana jest właśnie na takim sugestywnym użyciu jednej metafory — markowskiego powiedzenia „rewolucja — parowóz dzieł”. Warto zauważyć, że metafora ta jest użyta już drugi

(dokończenie na str. 6)

(dokończenie na str. 6)

ECHA REPORTAŻU „W KRĘGU PAWŁOWIC...”

Do
Redakcji Tygodnika „Wies”

Różnica, 9 stycznia 1952 r.

W związku z artykułem „W kręgu Pawłowic...” zamieszczonym w Nr 51/52 „Wsi” (52 r.) w imieniu słuchaczy Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach z siedzibą w Różnicy, w imieniu obu kół ZMP, POP oraz Kół ZSL przesyłam do zamieszczenia w najbliższym numerze „Wsi” następującego wyjaśnienia:

1) Przyszanujmy, iż mogliśmy w jeszcze większym stopniu pomóc społeczeństwu, produkując i PGR w Kopaniu ziemniaków i buraków niż to uczyniliśmy. Nie mieliśmy jednak odpowiednio go obowiązu i nie mogliśmy na ten cel uzyskać odpowiednich kredytów. Wykonaliśmy jednakże w dziedzinie rolniczej od zajęć tj. Sp. prod. w Różnicy 1630 rob. godz. Sp. prod. Pawłowice 1200 rob. godz. Szk. Rol. 1280 rob. godz. razem 4110 rob. godz.

2) W spółdzielni prod. Pawłowice sprzęt zboża dokonany został rektorem szybkim czasie. Ogółem w Pawłowicach i w PGR Łowinia i Boleścinie przepracowaliśmy 250 rob. godzin.

3) Do spółdzielni prod. w Pawłowicach wstąpiło m. in. osiem naszych kolegów.

MIROSLAWA ŁOJEWSKA i IRENA SCHEUR

KOLEGOM Z UL W PAWŁOWICACH

DRODZY Koledzy! Redakcja „Wsi” przekazała nam listy odczytania Wasz list. Nas obojętnie sprostowania, jako autorkę szkicu pt. „W kręgu Pawłowic...” w kręgu szkoły świetlicowej”. Spieszymy więc z udzieleniem odpowiedzi na Wasze sprostowania. Czynimy to z dwóch powodów. Mamy obowiązek usuwać nieporozumienia, jakich nasz szkic stał się powodem w Waszym kręgu, a więc w odczynie bohaterów naszego reportażu. Jest też powód drugi, jeśli nie ważniejszy, to szerszy niewątpliwie. Szkic nasz na przykładzie Waszej okolicy i częściowo Waszej Szkoły stał się dla nas problemem z zakresu polityki kulturalnej i rewolucji kulturalnej na wsi.

W tej też perspektywie postaramy się odpowiedzieć na Wasze zarzuty, które tropiące prawdziwość i fałszywość szczegółowych informacji, jakie uzyskaliśmy w terenie (od bibliotekarzy, gminnego, od sekretarza Gminnej Rady i sekretarza KG Partii, od przewodniczącego spółdzielni w Pawłowicach itd.) ostatecznie zmierzają do obalenia naszych ogólniejszych wniosków i podstawionych zagadnień.

Tak właśnie rozumiemy ich sens czytelników z innych stron kraju.

Wyrazić to musimy też, że dla Kolegów to zagadnienie wspólne nam, działaczom kulturalnym i odczekujące bez przerwy na Waszą i naszą pracę nad rozwinięciem go, pogłębiał i wskazywał na praktycznych dyktando — że to szersze zagadnienie wypracowało Kolegom w polemice z nami i zostały jedynie sprostowania ad personam.

Cóż robić, podejmujemy rozmowę przy tak ograniczonej dyskusji nad naszym szkicem, przy tak niezbyt przyjemnie przechylonych zarzutach, jak ów „o zmyśleniach przez nas pytań i odpowiedziach”.

✱

Żle czyni ten, kto widzi tylko drzewa a nie widzi lasu.
„Lasek” w naszym szkicu były trzy sprawy.

1) Zanalizowaliśmy gminę Sedziszów od strony ekonomicznej — przedwojenną dramaturgię materialną („na każde 100 ha ornej ziemi przypadało 323 chłopów, podczas gdy 43 rodzin obszarńskich posiadało 20228 ha!”) i powojenne przemiany. Wykazała to była dla nas punktami wyjścia do uchwycenia masowych przemian kulturalnych i warunków na zorganizowany ich rozwój.

2) Różnica (a wymienionych) danych „Wynikało, że tymczasem średnia jest otwartością w świecie. Starszy uczy się w kilku miastach, młodzież w kilkunastu budowlach (na 6230 osób w gminie — ok. 4000) a już pracownicy rolniczy — ci widzieli i Nową Wólę, byli na Śląsku i w naszych portach ich szerokie kontakty społeczne, bogate w doświadczenia i wrażenia życia miały i powinny być wykorzystane dla ożywienia kulturalnego życia gminy”.

Ukazaliśmy zatem w konkretnej sytuacji gminy warunki dla rozwoju zorganizowanego życia kulturalnego i wskazywaliśmy na krag naturalnych, miejscowych kadr do zaktywizowania i uruchomienia.

Taki więc przykład i takie postawienie go wnosiły w praktykę działaczy kulturalnych nowe doświadczenie i nowe możliwości.

2) Druga sprawa — jaką rozwijaliśmy w szkicu — wynikała z pierwszej i odpowiadała jeszcze w granicach reportażu na pytanie: jaką rolę w rewolucji kulturalnej gminy gra instytucja takiego typu, jak szkoła świetlicowa, Uniwersytet Ludowy, Szkoła Rolnicza czy gimnazjum wiejskie?

3) Trzecia wreszcie sprawa to na przykładzie konkretnym uchwyceniu wagi odpowiedzialności instytucji kulturalno — oświatowych, rezydujących w terenie za bieg życia społecznego tego terenu. Przewodząc do wniosku, stawiając go konieczność wyodrębnienia życia kulturalnego wsi w instytucję specjalną (świetlica z rozmaitymi powiązaniami) i dopełnienia kadr działaczy aktywistami świetlicowcami.

Z tej liczby trzech zostało powołanych do „Wsi” wojakowej (po kilku miesiącach), jeden pracuje bez przerwy, czterech zaś, zgodnie z uchwałą walnego zgromadzenia znajduje się w okresie zimowym na kursie UL w Różnicy. Spółdzielni ta, zwanym naszym, ma piękne perspektywy rozwojowe. Nowi członkowie zgłaszają się ciągle, a przyjęcie ich uzależnione jest od decyzji walnego zgromadzenia. Spółdzielnia ta ma silną zaletę gospodarstwa.

4) O. ob. Łojewska i Scheur odwieźli nas zaledwie po kilkutygodniowym naszym pobycie w UL. Nie byliśmy jeszcze ani zżyci, ani dostatecznie przygotowani do pracy społecznej w terenie. Już w toku naszego pobytu, jeszcze przed ukonstytuowaniem się trykulu, zorganizowaliśmy w 42 gromadach zespoły czytelników z którymi utrzymujemy żywy, bezpośredni kontakt. Nie zaniedbujemy oczywiście na tym poprzestać. Mamy ambitne plany na przyszłość. Popracujemy nasi pracownicy zresztą jeszcze bardziej intensywnie.

5) Nie ma w naszym UL słuchacza Michała Henryka, na którego powo-

lu się autorki artykułu. Jest wprawdzie słuchacz Michał Janusz, ale z nim nie mogli rozmawiać autorki, gdyż tego dnia nie było go w ogóle w UL. Nie ma też w naszym UL słuchacza Ormona Stefana. Ani jeden nasz kolega nie zamiera stacjonarnie medycynie, chociaż gdyby tak nawet było, to nie widzieliśmy w tym żadnej zbrodni. Nasz UL nie jest ucieleśnieniem szkoły świetlicowej i tylko część naszych kolegów ma w kierunku świetlicowym i uzdolnienia i zainteresowania. I ta właśnie część przygotowuje się do swego zawodu. Istotnie do słuchaczy UL na 120 poza normalnymi zajęciami w UL przygotowuje się drogą korespondencyjną do egzaminu dojrzałości i UL idzie tym kolegom na rękę, przychodzi z często pomocą, tak jak np. inni korzystają z Wszechnicy Radzieckiej itd., ale są to zajęcia dobrowolne, poza programowe.

Wszystkie inne pytania i rzekome nasze odpowiedzi są od początku do końca zmyśnione. Nie mogliśmy przecież opowiadać o zmiatach w „sprawie ogólnej”, że unikamy walki klasowej w okolicy. W naszych montażach mówimy właśnie o żywych ludziach z krwi i kości, o zabójczych członkach spółdzielni, Zehowiczu, Ciośku, Boryczkach, Zdaniskiej i in. Również z imienia i nazwiska piliśmy wrogią, oportunistyczną, wykręcaną i podjętą do publicznej wiadomości nadużycia, co łatwo mogły dostarczyć autorki artykułu, gdyby pozostały badaj na jeden publiczny wyciecznik świetlicowy. Ob. ob. Łojewska i Scheur widzieli tylko i nasz montaż przygotowany na centralną akademii województwa w Kielcach w XXXV

Rocznice Wielkiej Rewolucji i, oczywiście, montaż ten miał zupełnie inny charakter.

Nie wiemy jaką problematyką żyją ob. ob. Łojewska i Scheur, bo nam nie opowiedzieli o sobie. My natomiast, synowie i córki b. formali, parobków, małorolnych chłopów, a w części sami b. służący w kulakach ani przez chwilę nie zapomnieli o naszych wrogach, prowadzimy z nimi na każdym kroku i na każdym miejscu zaciętą, nieubłaganą walkę. O walce tej może mówić społeczeństwo radzieckie, organizacje masowe, ZMP i Partia, którą działalność naszą i naszych poprzedników obserwują i dopomagają nam w niej lub wskazywać drogę i środki do kulku. I. Mamy tu na miejscu swojego posta, starego działacza tow. Ciośka, mamy posłaniek tow. Nawrota, których nie zauważyły autorki i do tych ludzi mamy zaufanie, oni radzieckie wspierają nas w naszej pracy.

W załączeniu przesyłamy wykaz gromad w których założyliśmy zespoły czytelników, a którym to zespołom z godą naszych władz (Zarząd Gł. ZSCh) wysyłamy książki z naszej biblioteki.

Przewodn. Zarz. Ogóln. ZMP

Józef Sobczyk

Przewodn. Rady Kursów:

Erazm Marcinik

Sekretarz POP

Maria Czaraj

Przew. Kół ZSL

Antoni Kwiecień

✱ Wykaz obejmuje kółka czytelników w 55 wsiach.

ków trzech poszło do wojska — czy można było pozostawić z tej liczby (8) tylko jednego, a zabierać z powrotem aż 4-ch? Koledzy piszą „zgodnie z uchwałą walnego zgromadzenia” — czyżby? UL? Czy spółdzielni produkcyjnej? Ta wszak miała być walne zebranie dopiero w zimie. A żadne nadzwyczajne nie zwołili tych 4-ch członków w okresie jeśnienym i faktem jest przecież, że na polu (jak informował ob. Rosół, przewodniczący spółdzielni, partyjny) zostało nie zabranych 2 h kar-tofli, 1.30 ha buraków cukrowych.

Koledzy! To już nie jest z naszej strony prostowanie! To jest ukazywanie przez fakty problemu.

Piszcie, że daliśmy pomoc (razem 4000 rob. godzin) spółdzielniom. PGR-owi i Szkole Rolniczej. Dużo prawdopodobnie, ale bez planu i hierarchii. Za związek z Pawłowicami i tamtejszą spółdzielnią produkcyjną byliście bardzo — osobście — odpowiedzialni (UL). To była pierwsza i główna sprawa!

Przez zabranie 4-ch członków z spółdzielni, stawiającą pierwsze kroki pociągła straty i zachwiał mogła opinia okolicznych chłopów, rzucając cień i na UL. Tak czy nie?

Czy to zagadnienie (konkretnie w reportażu) należy do sprawy drugiej i trzeciej? (rol i stopnia odpowiedzialności instytucji kulturalnej, rezydającej w terenie). Należy.

✱

Nasze „zmyśnione pytania i odpowiedzi” w rozmowie z Wami.

Są one po 1) referowane, a nie rozłożone na imienne głosy. Po 2) sami piszcie, że kiedy „ob. Łojewska i Scheur odwieźli nas zaledwie po kilkutygodniowym naszym pobycie w UL, nie byliśmy jeszcze ani zżyci ani dostatecznie przygotowani do pracy społecznej w terenie”.

Czy więc nie odpowiada prawdziwie, to cośmy pisały uogólniająco?

Postawiliśmy takie pytania:

„Czy w wasz repertuar wprowadzacie ludzi, konkretnych ludzi z okolicy, czy atakujecie poprzez satyrę, krótkie obrazy sceniczne kulaków, oportunistów czy zaciętych uparciałości?”
Pytanie to wywołało podniecenie. Atakować miejscową biurokrację, wspierać konkretnie bohaterów, przodujących chłopów! Nie, tego nie było. Starsze teksty mówiące ogólnie o sprawie postawionej w tym czasie i w tym miejscu. Nikogo się przez to nie zadrżało.

Pytamy o okoliczne gromady, ich życie kulturalne, chcemy choćby w ten sposób ustalić, czy w rzeczywistości, w terenie, można rozczarowanie. Doprawdy, bez przesady, po kilku miesiącach pobytu prawie nie widzieliśmy o terenie, w którym występujemy. Zaden z młodych nie miał pokazać nam mapie gminy, miejsce zdobytych i do zdobycia dla bogatszego życia kulturalnego.

Wy teraz piszcie:

„W naszych montażach mówimy właśnie o żywych ludziach z krwi i kości, o zasłużonych członkach spółdzielni produkcyjnej Zehowiczu, Ciośku, Boryczkach, Zdaniskiej i in.”

A czy nie jest prawdą, że kiedy pytałyśmy Was pod koniec listopada, wymienialiście inscenizację wierszy Broniewskiego, Ważyka? To były Wasze przykłady. Nie oznacza to chyba, że wieplacie w wiersze poetów nazwiska miejscowych ludzi i wstawki aktualne?

A teraz, prostując, poprzestajecie znów na ogólnikowym „w naszych montażach...”. Dlaczego nie dowodzicie przykładami? (Tytuły i zarys treści montażów). Przecież dowód wymaga faktów. Miałby on przy okazji pouczającą wartość dla innych działaczy świetlicowych.

Jak rozumieć z jednej strony skrupulatnie nagromadzenie liczb (rob. godz.) i zespołów czytelników (a z drugiej głosowe „w naszych montażach”)?

Wierzymy, że takie montażu w Was się zaczęły, czy też odnowiły, ale tuzymy sobie, że dzieje się tak i nie bez wpływu, jaki wywarły nasze odwieczny i nasz szkic.

✱

O samym wpływie kulturalnym w okolicy.

Koledzy mówili wszak, podczas naszego pobytu, o tym, że dopiero namaj zamyślić złożyć stał czytelnictwa i opiekować się nim (nie byliśmy jeszcze dostatecznie przygotowani do pracy społecznej w terenie). Teraz informujecie, że założyliście 42 Kółka (spis obejmuje

35) „przed ukazaniem się artykułu” (naszego).

Jaką wymowę ma ten fakt?

Po 1) Skoro można tak śmigać w robocie kulturalnej, nasuwa się pytanie, sięgające historii UL w Pawłowicach.

— Jak to było w poprzednich latach i dwu ostatnich, kiedy już odbywał się Czytelnicy Konkurs ZSCh? Ile to zespołów założył UL? Jak się nimi opiekował, jak ugruntuwał czytelnictwo (vide zespoły i biblioteki) na przestrzeni kilku lat? Ile zespołów „podprowadził” do Konkursu?

Pragnielibyśmy na te pytania otrzymać poważną odpowiedź.

Bo jeśli w dwa tygodnie zakłada się w kilku gminach 42 zespoły, to dalszob w wyniku pracy kulturalnej mielibyśmy okolicę jedną z najkulturalniejszych w kraju, o czytelną nie do wiary. Albo może zadać, jakie ostatnio podjęli Koledzy, nie takie łatwe, albo zadania podobne w minionych latach zostały bardzo zaniebane? Tak czy tak?

Po 2) W wykazie naderlanym przez Kolegów do Redakcji mamy gminy: Szupia, Sedziszów, Ustyczów, Wodzisław, Moskorzów, Rokitno, I-rzęd. Wielki rozrzut, powiatowy rzec można. Wygląda to imponująco. Takie działanie wraz z występami artystycznymi w Kielcach rozstrzawia niewątpliwie UL w Pawłowicach na całe województwo. Bo gdzież go nie ma?

Otóż nie ma go w Pawłowicach, które opuścił. Tutaj nie założyli Koledzy kółka czytelników. Ciężko? Ale dlaczego?

Uniwersytet rezydował tu 8 lat i taki rezultat kulturalny w Pawłowicach? UL rezyduje teraz w Różnicy. I tu również Koledzy nie założyli Kółka Czytelników (powołując się na wykaz). Jak to rozumieć?

W wykazie na gminę Sedziszów (gdzie dotąd rezydował UL w Pawłowicach), a która ma 14 wsi — figuruje 5 punktów czytelników (jako dzieło Kolegów). Otóż w naszym szkicu wymieniliśmy trzy punkty:

„Istnieje praktycznie tylko jeden zespół czytelników w Kieleckich Ład zeerskiej w nazwie „Kieleckich Ład” dający się z byłych analfabetów, dwa inne to po prostu szkolne dzieci, czytające wspólnie lekturę”.

Było nie było, punkty te istniały i za przyczyną nie małą bibliotekarza gminnego. Tak, czy nie?

Zatem wniosek. W gminie, w której UL rezydował 8 lat założyli Koledzy dwa kółka (razem 5) na 14 wsi, w gminie, do której się UL przeniosł, też 5. Czyżby więc niesłuszne było żądanie skupienia sił przez instytucje kulturalne, usadzone na wsiach, w pobliskiej okolicy?

Drodzy Koledzy, powołujecie się na to, że „jesteście synami i córkami b. formali, parobków, małorolnych chłopów, a w części sami b. służący w kulakach”. Czyżby więc hasło, które Wam przyszywać: „Nie zapominać ani na chwilę o naszych wrogach i prowadzić z nimi na każdym kroku i na każdym miejscu zaciętą, nieubłaganą walkę” — nie należałoby w pierwszym rzędzie zlokalizować w najbliższej okolicy?

Tam przecież Was widzą i zastanawiają się nad Wami, córkami i synami b. formali i służących.

To nie znaczy, żebyśmy proponowali Wam zacięciem obszar odizolowania. Wskazujemy jedynie na odpowiedzialność instytucji w najbliższej okolicy. Na walkę skuteczną, pełniejszą i konsekwentnie prowadzoną.

Gmina Sedziszów z dwoma świetlicami i pięcioma kółkami czytelników „jest przykładem właśnie walki nie skutecznej, nie pełnofrontowej i nie konsekwentnej. Spróbujcie odpowiedzieć. Cóż ona mówi o dziejach 8-letnich UL w Pawłowicach, we wsi sedziszowskiej gminnej?”

Mirosława Łojewska i Irena Scheur

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Kronika radziecka

Twórcze plany pisarzy

CZY udało się pisarzom zrealizować wszystkie plany twórcze w ubiegłym roku? Jakże się ich zamiary w roku bieżącym? Z tymi pytaniami zwróciła się do pisarzy radzieckich „Litteraturnaja Gazeta”. Odpowiedzi zainteresują niewątpliwie i polskich czytelników, miłośników książki radzieckiej. A więc:

M. AUEZOW, znany w Polsce z przetłumaczonej powieści „Droga Abaja”, opracował już jej trzecią część. W roku bieżącym powstanie zakończenie utworu. Auezow przygotował także scenariusz filmu pt. „Wielki los”, przedstawiającego wywołanie kobiety w Kazachstanie w warunkach władzy radzieckiej.

S. BABAJEWSKI kończy trylogię o Sergiuszu Tutarinowie. Powieść otrzyma tytuł „Sztandar życia”. Trudności? Informuje o nich popularny pisarz:

„Każdemu autorowi sprawia przyjemność oglądanie leżących na stole zapisanych stron. Ale prócz stronic istnieje jeszcze życie bohaterów. Jak przedstawia się podsumowanie roku u tych bohaterów? Co zrobili przez ten rok? Przecież ich całe życie tkwi w pracy. Tak, w 1952 r. bohaterowie ci stowiali na polach metody zespołowej mechanizowanej pracy — niedaleki jest czas, kiedy absolutnie wszystkie roboty w polu i na wsi będą wykonywały maszyny; zakładali ogrody tam, gdzie dawniej rościły dzikie krzaki; rozsiewali siewa nawodnienia i zaczęli stać ryż na ziemi dawniej pozabawionej wody... Żeby zaś praca lepiej szła, moi bohaterowie zorganizowali współzawodnictwo duń rejonów.”

Nadto moi bohaterowie byli w ciągłych rozjazdach: bohaterowie dziś nie usiedzą na jednym miejscu. Dla przykładu: przewodniczący Ust - Niewinskij kołchozu im. Budennego Stefan Ragulin... jedzie z delegacją radziecką do ludowej Rumunii; dyrektor Sucho-Buj-wolskiego MTS Iwan Kruga i specjalista od melioracji Łeusa Samojłowa przejechali autem trasę od Rostowa do Stalingradu, obejrzeli nowe kanały nawadniające, zraszone wodą ziemie, rozkoszowali się widokiem Morza Cymlińskiego, uczestniczyli także w uroczystości otwarcia Kanału Wołga-Don. Sekretarz Związkiego rejonowego komitetu partii Sergiusz Tutarinow uczestniczył w XIX Zjeździe KPZR.

Wypowiedź Babajewskiego jest niezmiennie charakterystyczna: informuje o rozległości warsztatu pisarskiego, o trudnościach z tym związanych. Skoro bohaterowie jedzą po całym kraju, a także zagranicę (co wymaga prawda życia), JAKŻE BOGATE DOŚWIADCZENIA I OBSERWACJE, JAKI OGROMNY KAPITAŁ WIEDZY O ŻYCIU WE WSZYSTKICH JEGO ROZMORODNYCH PRZEMIAWACH MUSI POSIADAĆ AUTOR, żeby nadążać szlakiem naczelników postaci powieści!

M. WIRTA przepracował w myśl wskazania krytyki i listów czytelników powieść pt. „Wieczorny dzwon”. W bieżącym roku napisze jej dalszy ciąg oraz nową książkę o tematyce wiejskiej. Spod pióra Wirty wyszły także scenariusze filmowe („Dymitr Doński” i „Cichy kat”) oraz jedna komedia satyryczna („Zagłada Pompejanowa”).

W. JERMIŁOW, który wydał ostatnio pracę o Gogolu, zamierza opracować teorię radzieckiej dramaturgii i monograficznie — dramaturgię Gorkiego.

A. KOPITAJEWA kończy pracę nad powieścią „Przyjań”, stanowiącą drugą część trylogii „Iwan Iwanowicz”. Akcja toczy się w okresie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

W związku z tym A. Kopitajewa pisze: „Praca nad powieścią uległa zubożeniu, ponieważ muszę oprzeć powieść na ZUPLENIU NOWYM MATERIAŁU. Nowy krajobraz, nieznane mi dotąd otoczenie, życie w czasie wojny, praca w szpitalach na linii frontu — wszystko to nie może być tylko tematem akcji. Jednocześnie pragnę pokazać uczucia i przeżycia ludzi w tych warunkach. Iwan Iwanowicz — chirurg, oddany patriota. Chcę pokazać go wszechstronnie”.

75-lecie śmierci Niekrasowa

W STYCZNIU Związek Radziecki obchodził uroczystie 75-lecie śmierci wielkiego poety rosyjskiego, Mikołaja Niekrasowa (4.XII. 1821 — 8.I. 1878). Autor poematu „Komu na Rusi dobrze się żyje” należał zawsze do najpopularniejszych twórców rewolucyjno-demokratycznej Rosji. Ale dopiero Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa podjęła spadek po patriotcie — orednikowi mas, zrehabilitowała jego testament i upowieszczenia w skali dotąd nieznanej jego dzieła poetyckie. W ciągu 35 lat władzy radzieckiej dzieła Niekrasowa osiągnęły niebywałą dotychczas nakład 16 milionów 43 tysięcy egzemplarzy.

W roku jubileuszowym ukaże się nowy milion egzemplarzy dzieł Niekrasowa. Zostanie zakończone pełne wydanie dzieł poety. Ukaże się nowy trytomowy wybór. W masowych nakładach, zostaną opublikowane poszczególne poematy i zbiory wierszy.

GOSLITIZDAT przygotował trytomową monografię W. Jewgeniewa-Maksimowa o Niekrasowie. K. Czukowski wydaje obszerną pracę pt. „Poetę Mikołaja Niekrasowa”. W

W. KAWIERIN informuje, że dyskusja w „Komsomolskiej Prawdzie” na temat „Jak zostać dobrym człowiekiem” natchnęła go do napisania sztuki pt. „W starym mieście”, mówiącej o moralnym dojrzewaniu młodzieży. Ciekawość to wyznacznik świadcy o INSPIRACJI PISARZY ROLI CODZIENNEJ PRACY W ZSRR. Poza tym Kawierin napisał powieść o radzieckich mikrobiologach; ten temat ma szczególną wymowę (twórcze znaczenie radzieckiej mikrobiologii) na tle amerykańskich zbrodni bakteriologicznych.

S. MARSZAK zapowiada cykl wierszy dla dzieci pt. „Wesela podróżu od A do J”, opowiadanie wierszem „Jak szukano Nataszy” i „Baladę o Czerwonym Standarze”.

T. PANFIEROW obiecuje skończyć wielką powieść o przeobrażeniu przyrody w okolicach nadwołżańskich pt. „Wołga, matka rzeka”.

A. RYBAKOW kontynuuje pracę nad powieścią o kobiecie radzieckiej pt. „Katarzyna Woronkowa”. Bohaterka pracuje jako inżynier w wielkim porcie nadwołżańskim. Autor szkicuje rozległą galerię typów i zamierza wysunąć szereg spraw z zakresu radzieckiej etyki.

O. FORSZ ukończyła powieść o debrystach.

M. ALIGIER opracowuje cykl utworów poetyckich o ŻYCIU I PRACY STUDENTÓW Uniwersytetu Moskiewskiego; 16 wierszy cyklu o publikowała już w czasopiśmie „Znamia”. W projekcie — poemat o BUDOWIE KANAŁU POŁO-CNO-KRYMSKIEGO.

A. WOŁOSZYN ukończył drugą część powieści pt. „Dalekie Góry”. Napisał sztukę sceniczną O NOWATACH GORKICH. Zebrał materiał dokumentacyjny do powieści o górniku — kombajnerze, laureacie nagrody Stalinowskiej, A. Czuszowianowie.

W. ZAKRUTKIN wyznaje: „Dawno już projektowałem napisanie wielkiej powieści — epopei o naszych wspaniałych czasach. W ciągu szeregu lat zbierałem materiały. Pragnę napisać książkę, która pokazuje, jak pod wpływem nowych warunków życia nasz człowiek wyzwalał się spod mrocznej władzy ziemi i rzeczy, wyrzucał się egoistycznych cech charakteru, tysiącletniej wiary w Boga. Chcę pokazać, jak człowiek mętniał, pięknieł, hartował się, jak poznął radość, piękno i siłę kolektywnej pracy”.

H. LEBERECHEC pracuje nad powieścią z życia radzieckiej Estonii pt. „Miasto przy trakcie” i jednocześnie nad scenariuszem filmowym, podejmującym ten sam temat.

B. MEJŁACH dzieli się z czytelnikami informacjami o rezultatach roku twórczego i zapowiada nowe ciekawe plany. Znany krytyk ukończył już monografię o Puszkynie i jego epoce — owoc wielu lat pracy. „Marksizm i zagadnienia językoznawstwa” stały się bodźcem do podjęcia prac w dziedzinie estetyki marksistowskiej i specyfiki literatury w świetle wystąpienia Stalina. W r. 1953 B. Mejłach wraz z innymi krytykami redaguje zbiór artykułów O PROBLEMACH TYPOWOSCII w świetle XIX Zjazdu KPZR. Prócz tego znany krytyk uczestniczy w pracach nad IX tomem „Historii literatury rosyjskiej” i pod trytomowym dziełem pt. „Rosyjscy pisarze o twórczości artystycznej”.

M. NOSOW, autor wyróżnionego nagrodą Stalinowską powieści pt. „Witania Malejew w szkole i w domu”, pracuje nad nową powieścią DLA MŁODSZYCH DZIECI, zamierza napisać szereg opowiadań o pionierach i szkole radzieckiej.

A. PIERWIECENW w roku ubiegłym BRAŁ UDZIAŁ W MANEWACH CZWIERZYNCH FLOTY CZARNOMORSKIEJ: zebrał materiały użytkowe w powieści o marynarzach, o ich pracy w czasie pokojowym. Na warsztacie znajduje się poza tym dawno podjęta powieść o klasie robotniczej pt. „Moskwa”. Pierwienec opracowuje także filmowy scenariusz historyczny na temat kontrofensywy Kutuzowa w 1812 roku.

wielkim nakładzie ukaże się popularne wydawnictwo pt. „Niekrasow a współczesność”. Wydawnictwo „Sztuka” opracowywało album artystyczny, zawierający ponad 300 ilustracji, obrazujących życie i twórczość wielkiego poety.

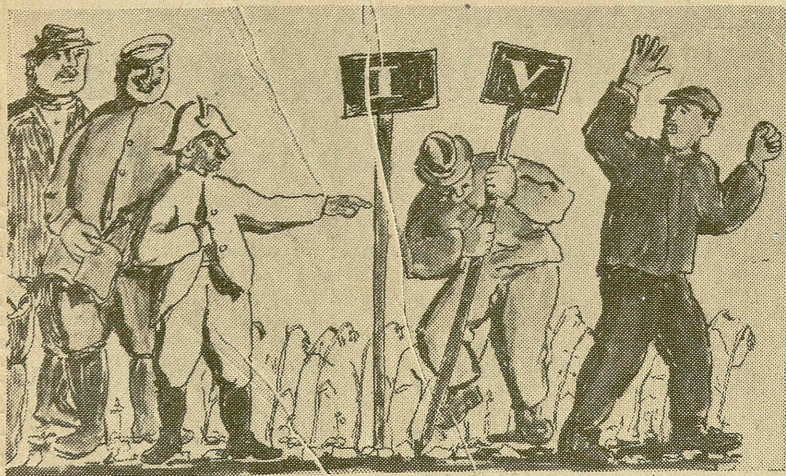
W całym kraju odbyły się akademie i wieczory literackie. Prasa codzienna i literacka zamieszcza liczne artykuły.

Muzeum Niekrasowa w miejscowości rodzinnej poety Karabicha (określonej jarostawski) zwiędziło w ciągu ostatnich czterech lat ponad 50 tysięcy ludzi.

Również w fabrykach, m. in. w wieloletniej leningradzkiej, odbyły się uroczystości ku czci wielkiego poety. Jubileusz świędzący o nieprzemijającej potęgności dzieł Niekrasowa w ZSRR, o żywym kulcie dla jego twórczości.

W Polsce Ludowej rocznica ta nie przeszła niezauważoną. Znacomity tłumacz, Julian Tuwim, przygotował przekład poematu „Komu na Rusi dobrze się żyje”, a jeszcze w ubiegłym roku ukazały się „Wiersze wybrane” Mikołaja Niekrasowa w przekładzie Leopolda Lewina.

G. Timofiejew



TADEUSZ SŁUPECKI

NAPOLEON ŁOWICKIEGO POWIATU

NIEZWYKŁE dzieje kariery soltysa z Lenartowa w Łowickim, równie zawrotne co i tragiczne, warte są stanowczo lepszego pióra niż nasze. Jeżeli więc z niekłamany zażenowaniem podejmiemy się przedstawić wypadki obejmujące niemal szmat czasu, bo i kilka lat i uwytyknie na ich tle niezwykłą postać soltysa, to powoduje nami jedynie obawa, że kariera jego, nie odnotowana, mogła by popaść w zapomnienie. Ostatecznie, pewne prawo do pisania daje nam niezaprzeczony fakt, że oglądaliśmy bezpośrednio cały szereg prac prowadzonych przez Sadowskiego. Takie bowiem nosi do dziś dnia nazwisko.

Człowiek to na oko niepozorny, ale jak sami wiecie i Łokietek wielki nie był, a królem przecież został, małego wzrostu Napoleon także dokonał niezwykłych czynów przy sprzyjających warunkach. Nie bez kozery powołujemy się na przykład samego Napoleona. Nasz bohater wysnuł z tych historycznych postaci taki bowiem morał, że każdy na swym podwórku może zostać Napoleonem.

Nim przystąpimy do samej rzeczy, pragniemy jeszcze wyjaśnić, że Sadowskiemu nie chodziło o owo niezbyt czyste podwórko za chałupą. Jego podwórkiem miała stać się zrazu rodzina gromada Lenartów, następnie gmina, a — jak Bóg pozwoli — cały powiat.

*

Przed dwoma przeszło laty nadarzyła się okazja do spełnienia pierwszej części soltysowych marzeń o karierze gromadko-gminnego Napoleona. Dostarczyć jak tak na pozór pospolitą czynność — klasyfikacja gruntów w gromadzie. Wiadomo zaś, że od wysokości klasy ziemi zależy i wysokość podatków i wysokość dostaw dla Państwa. Wiadomo również, że na uiszczenie obowiązków wobec Państwa kształtuje się często w odwrótnym stosunku do ilości posiadanej ziemi, co domyślnym czytelnikom winno wystarczyć do snucia dalszych domysłów.

Aby rzecz działa się sprawnie, zwołano zebranie, na którym gromada wybrała komisję kwalifikacyjną z soltysiem, jak zwykle, na czele. Ale w jakim, toż Panu Bogu i soltysowi wiadomy sposób, znaleźli się w niej sami jego przyjaciele. Z jednym, niestety, haniebnym wyjątkiem, średniakiem Brylą. Soltysowi już z miejsca nie bardzo się to podobało, jako, że choć sam był chudziutki, ale lubił raczej towarzystwo ludzi tegich. I doprawdy nie jego to winą, że co który z bruchem, to bogatszy od średniaka.

Ta, czy owak, komisja zaczęła w końcu chodzić po uści i wtedy soltys odkrył fenomen natury, o którym nie tylko filozofom, ale i geologom się nie śniło. Otóż w Lenartowie, zapewne jeszcze w okresie tworzenia się kuli ziemskiej, musiały zachodzić jakieś przedziwne skomplikowane procesy geologiczne, które w chaotyczny i rzadko spotykany sposób pomieszały glebę znajdujących się tam gruntów. Około 30 hektarów szerszego piaszczystego rozciągały się ciążące około 20 hektarów ziemi pszenno-buraczanej, potem szło znów 20 hektarów pole piaszczyste i znów jakieś pole dobrej ziemi. Najdziwniejszą zaś stroną tego fenomenu był fakt — odkryty również przez soltysa — że granice piaszczystych pokrywały się równo, jak nożem ucią, z granicami gruntów „wyszlakowanych” i tych, u których już obłady, a granice pszenno-buraczanej ziemi — z granicami pól letek biedoty i tych, do których na obłady nie chodzili.

Dziwowała się komisja soltysowemu odkryciu, dziwowała, ale potakiwała jak za panią matką. Jeden tylko Bryła, ów średniakowy nieuk, bśmielił się wątpić w twierdzenie, że grunt do kulackiej między może być pierwszej klasy, a za nią — piątej.

Zabijał mnie, chłopcy kochane — jęczał do soltysa — ale takie-śo protokóły wam nie podpiszę!

Soltys był dobrego serca i próbował perswazją. Ale widząc, że daleko dobrocią nie ujedzie — przeszedł na ton urzędowy:

— A ja wam, Bryła, powiadam, żeście są w komisji i protokół podpisać musicie!

— Nie podpiszę! Chyba, że go przerobicie!

Soltys o krok od niego odstąpił i aż się ze zgrozy szczerwieniał.

— W imię Ojca i Syna! Wszystkich tu obecnych biorę za świadków, jako ten tu oto okiem stojący Bryła namawiał mnie do fałszerstwa urzędowych papierów i jako odmawia udziału w urzędowej potrzebie, co nie dać Panie Boże nikomu, Amen! Ty zaś — zwrócił się do Bryły — zmiataj gnyku do baby i pamiętaj, że nikt ci w komisji niczego nie zabrania! Sameś nie chciał podpisać!

I ponieważ w pobliżu stał sobie akurat właściciel 15 hektarów „szerszego piaszczystego”, przystomny soltys kazał mu podpisać protokół w miejsce opornego członka.

Po roku wybrano drugą komisję, która miała naprawić błędy pierwszej. Oczywiście, znowu z soltysiem — jako z osobą urzędową — i znowu z jednym malorolnym nieukiem. Tym razem przeświadczenie poponionych w roku ubiegłym pomyłek będzie chałupa soltysa. Siedzieli więc przy nakrytym przez soltysową stoł i badali na białym obrusie próbki ziemi. Rzadko dawniej gleba części większych gospodarstw w Lenartowie rozrzedziła się w międzyczasie jeszcze bardziej, tak że można ją było poprosztu z butelek, przyniesionych przez zainteresowanych chłopów, przelewać uprost do kieliszków i próbować na języku.

Gozdowskiemu ziemia rozrzedziła się do piątej klasy — stwierdzał rzeczowo soltys, smukając z natężeniem zawartość kielicha.

Papiernikowi do szóstej... — odpowiadał ktoś z członków komisji.

— Zgadza się — aprobował soltys, notując ocenę na liście. I marszcząc brew, dodawał:

— Ten skórczyby Pietrzak próbkę, widzę, nie przyniósł. Za nisko widzi, w zeszłym roku oszacował. Damy mu teraz pierwszą klasę... I tak pomalutką a sprawiedliwie przeszacowali raz jeszcze wszystkie grunta w gromadzie. Mielł przytem trochę kłopotu z jedną krabną, malorolną owcą u swoim gronie, która — jak niegdyś średniak Bryła — nie chciała potwierdzić protokołu ich rzetelnej pracy, ale przewidując soltys pchnął żonę na wieś i na niedługą chwilę opornego członka zastąpił któregoś z właścicieli tak licnie w Lenartowie poręczanych 20 czy 30 hektarowych „kawałków piaszczystych”.

W taki to prosty, acz genialny sposób soltys Sadowski zapewnił sobie użyczenie co najmniej części obywateli Lenartowa, tym cenniejsze, że konserwowane w coraz to objętej mu dostarczanych dożach alkoholu. Teraz dla zachowania politycznej równowagi należało zapewnić sobie dobrą opinię w powiecie. A na to jest jeden niezawodny środek: działalność społeczna. Zaczął więc urządzać zebrania, rozwinąć szafę afisz i agitować za spółdzielnią produkcyjną.

Agitacja była nieco skomplikowana. Soltys przelewał, że kto się od razu nie zapisze, to go później nie przyjmą, choćby „na kolanach prosił” (cytuujemy dosłownie). Ale sprawozdawczość przedstawiała się imponująco. W wielu sprawozdaniach widniały imponujące liczby obdanych zebranych. Ot, co to znaczy poznać magiczną siłę sprawozdawczości. Jest to tylko jeszcze jeden dowód genialności soltysa.

Po tych pracach na społecznej niwie, nadszedł czas zbierania owoców. Było by uproszczeniem powiedzieć, że nasz bohater pobierał jakieś daniny. Nawet, kiedy myślał o sobie — działał na rzecz gminy. Temu dał większy przydział cementu, tamtemu węgla, trzeciemu również jakos dogodził. A że wdzięczność jest cechą spotykaną między ludźmi częściej, niżby się napozór wydawało, więc i nasz soltys zaczął ptywać na masle wdzięczności jak przystoiowiuw pączek.

— Tyś mądrzejszy niż Napoleon! — entuzjazmowała się coraz częściej jego potowica. — Bez wojska, a gromadę też zawojuował!

I w zasadzie miała rację. Bo nierazdzy są jeszcze u nas tacy, co mają dość niechęci do uczciwej roboty i tyle sprytu, że potrafia walec zwawo piąć się po szczeblach tzw. kariery. Ale te szczeble w naszym ustroju mają te właściwości, że pękają akurat pod ciężarem choćby najmniejszego Napoleona. Wtedy spada taki owym „ubem na karku” w dół, siada na ziemi i oszomolonym głosem powtarza razem z opisywanym przez nas soltysiem:

— Ze też zawsze jakaś cholera musi napisać o człowieku do gazety...

Tadeusz Słupicki

KAZIMIERA WOŹNICKA

RUDNE POCZĄTKI...

NASZA gmina Grzanowo nie może się poszczycić nazbyt wielkimi osiągnięciami kulturalnymi. Wiele się na złożyło rozmaitych czynników. Do powiatowego władz nie należało, ale, praktycznie nie do przebiecia. Ktoś bowiem rzykowałby pokonanie przeszerzeń — 56 kilometrów? Do najbliższej stacji kolejowej także kawał nie mały, będzie coś 18 km. Gmina nie jest do tej pory zelektryfikowana, tonie w ciemnościach zwiastach kiedy GS nie dopisze z dostawą nafty.

Nasze ziemie — jak nie bagna, to góry płaszczyste, V i VI klasa. A chłop szczególnie zacofany, uporczywie próbował trzymać się starych upraw, archaicznych metod pracy. Dość wspomnieć, że przeważało żyto i pszenica. Siośmielzy kombinowali posiać ręką pszenicę, sadząc, że wywoła rewolucję. Zawzięty jednak napisał sobie jeszcze większej biedy.

Oświata było tu „pod psem”. Na 106 szkół nie mało by tu przed wojną, bo aż 10 na 20 gromad. Ale pracowało w nich... 11-stu nauczycieli. Typowe twory jedynobocznego nauczyciela, kończące się po trzech oddziałach przysiółkową „ślepią uliczką”. Ich wychowankowie stawali się automatycznie kandydatami na analfabetytów wotnych. Jeszcze w 1949 roku mieliśmy w gminie 450 analfabetytów na 4.700 mieszkańców.

Śmiać się będą chyba z nas chłopcy z innych stron, ale prawda jest, że jeszcze w 1950 roku prowadziliśmy ostrą kampanię za powszechnym użyczeniem sielwisków. Do roku 1951 przeważała wina i latem na polach „Płasty-kolodzie-je” rzucający ręką ziarno w ziemię. Na dobrą sprawę dopiero wiosna minio-nego roku przysięgli chłopcy masowo do GOM-u po maszynę. I to był nasz punkt startu do rewolucji kulturalnej.

Druga faza tej rewolucji, daleka jeszcze od stanu, w którym można mówić o książce i gazecie, to po prostu twarda walka agitaacyjna o hodowlę i nowe uprawy. Do tej walki, wcale nie łatwej, boć nie trudniejszego jak przełamywanie rutyny gospodarczej, ruszył aktyw gminny, wspierany przez nauczycieli. Szkół mamy mniej niż przed wojną, bo tylko 8, ale za to nauczycieli więcej — 22. Są to ludzie na ogół młodzi i dzielni. Rokrocznie 75 proc. naszych wychowanków wypychamy do średnich i wyższych szkół. Wielkich możliwości daje lektorzy kultury rolnej — Churski Antoni i Woźnicki Lech.

No i poszło dobrze. Gmina nastawia się wyraźnie na hodowlę nierozgarniętą i bida, na polach zbawia się, rzadziej w tych stronach dotąd, buraki cukrowe i rzepak.

Walka o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Walcą o odpowiadający warunkom naturalnym gminny jej profil produkcyjny zbiega się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Obserwacje nauczycieli wiejskich

CZESŁAW NOWAK

WIEŚ PRZEMIENIONA

W Wysocicach powstała pierwsza na terenie powiatu miechowskiego spółdzielnia produkcyjna, już we wrześniu 1949 roku. W grupie jej założycieli odnajdujemy nazwiska starych KPP-owców i najdłuższych robotników z byłego folwarku pana hrabiów.

Uczestniczyli przy narodzinach spółdzielni, przeszedłszy wraz z nią wszystkie jej dotychczasowe lata jako nauczyciel miejscowej szkoły. I muszę powiedzieć, że zdumiał mnie rozwój kulturalny gromady. Chodzi mi zwłaszcza o pełne, uczestniczące w tym rozwoju. Obserwowałem niejedną gromadę gospodarującą jeszcze indywidualnie. Są u nas, bo w sąsiedztwie takie wsie, co z albas dno gazet czytają, a gorzej są z książkami, i takie, gdzie ludzie nos w głośniki radiowe wkładają i na tym się kończy.

W Wysocicach jest inaczej. Na początku 11-stu zaledwie ludzi ruszyło do socjalistycznej gospodarki z jedną jedyną krową, jedną świnią i 4-ma owcami. Płotkowali tu kulacy nie mało — „wyginał też diabeł jak amen w pacierzu”, białamiśli malorolnych chłopów. To fakt przecież, że malorolny Matłoch Józef pisał trzy po trzy o dzwonku wyzywającym do pracy, wspólnych kotach, chociaż był uczestnikiem wycieczki zbiorowej chłopów olukskich do innych spółdzielni produkcyjnych w powiecie.

A jednak dziś spółdzielnia produkcyjna „Przodownik” liczy 72 członków (7-miokrotnie prawie wzrost!) zbiera 23 q z ha pszenicy, białe o 5 q na każdym hektarze najlepszych rolińskich w okolicy. Zeszłoroczna zbiórka obrachunkowa wyniosła prawie 23 złote. Pracownikowi dać wielkie poruszenie pośród wahań, gdyż się jeszcze, kiedy Krukowicz wolił nie słuchać z magazynu 30 q pszenicy, 20 q żyta, 50 q ziemiaków, 9 q owca i jęczmień, 75 kg pięknego cukru, a ponadto pobrzkaliwali pełnymi kieszeniami.

Sila ekonomiczna kolektywu wyrażała się także i w mądrości z jaką zabrał się spółdzielcy do uruchomienia wielkiej hodowli i wysokorolentowych upraw jak tytoń, mieta, buraki, nieduży, ale wielką skalę nie uprawianych. Ponad 40 q tytoniu pierwszej klasy, odprowadza Państwowemu Monopolowi Tytoniowemu, przynosił dochód przekraczający największe wyroby indywidualnego chłopca.

Porwało go także bójne życie kulturalne, jakie prowadziła w tej bazie spółdzielcy.

Porzucił łagodne, leśne wzgórze i nadal wije się pomiędzy nim rzeka. Ale pochylonych czar już nie znajdziesz. Kilkaście nowych, wygodnych domków spółdzielczych, porządne i obszerne zabudowania gospodarcze, a w centrum perłowa. Pamiętacie zapewne owe wiejskie drogi, biotnie, pełne wybojów tak jak je malował nasz realista przed kilkadziesiąt laty? Nieznośny u nas tak było. A dziś piękna szosa i elektryczność, grające głośniki, wygodny kontakt z powiatowym Miechówem — to wszystko zbudowali spółdzielcy własnymi rękami.

Mamy piękną świetlicę. Ale to nie jest miejsce wyłącznie dla rozrywki, gier towarzyskich i zabawy. Opracowywaliśmy plan pracy świetlicowej. Obejmuje on systematyczną akcję polityczno-oświatową. Przeglądają go wszyscy, a nie tylko legenci. Nauczyciele mojej szkoły wyspecjalizowali się w radzieckiej agrobiologii i prowadzeniu ogrodników mierzwińskich. Jedną koleżankę zajmującą się specjalnie ze zębami, to przekażcie gromadzie nauczanie historii. Są to wykłady popularne mówiące o postępach tradycji narodu.

Kobiety to też rozdział w rozwoju kulturalnym spółdzielni. Mają one w świetlicy kursy kroju i szycia. Ale — co więcej — uzyskały wielki wpływ na politykę zaopatrzenia rynku gromady przez GS i zmiany jego regulacji. Wszelkie zmiany, Brzmi to może i nieprawdopodobnie, ale plajków u nas, jak u lekarza.

Zresztą zawsze jest tak, że kiedy nie ma aktywów, którzy postać się o obywatelstwo, kinu, prelekcji, dopływ nowych książek do punktu bibliotecznego — to niejako z konieczności woda zastępuje rozrywkę.

Obyczajem stało się u nas publiczne referowanie wrażeń z rozmaitych wyjazdów, zwłaszcza do Kraju Rad. Piotr Kuch, jeden z dawnych KPP-owców, obecnie prezes Związku Młodych, w czasie każdej nagłowa, by przekażać do dzieci, że trafiają się jeszcze tu i ówdzie takie durnie i warcholy jak w Tuchowie.

Piotr Pigwa

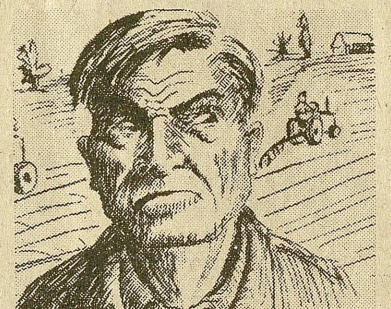
Groszka gmina

Wojna w Tuchowie

Przyszłe pokolenia będą się zapewne w skupieniu uczyć przebiegu pamiętnej dla mieszkańców Tuchowa (pow. Tarnob.) wojny. Była to święta batalia nie zatała się w ludzkiej pamięci, ale historyk miał jej wiarygodną dokumentację, publikujemy notatki naocznych jej świadków:

„GENEZA I CELE WOJNY: przed kilku miesiącami Szkoła Zawodowa otrzymała resztkę po byłym folwarku obszarze. W spichrzu mieliśmy się magazyn GS-u, wypełniony cementem, węglem, wapnem i nawozami sztucznymi. Agresja wyszła ze strony dyrektora szkoły, który zamierzał się zająć wielkimi możliwymi środkami fizycznymi i moralnymi usunąć przeciwnika ze swojego terenu. Przeciwnik zaś, ów GS, nie mając na razie innych magazynów, usiłował utrzymać się na dotychczasowych pozycjach.

PIERWSZA FAZA WOJNY: wykorzystując historyczne doświadczenia dy-



„Ile warta jest grzeźność”

Nasze powieści o tematyce wiejskiej ładnie piszą, jak o na ich kartach wieś przedpędzi kulaków i ich polemiczność z Komitetów Sklepowych GS, jak im dała szkołę. Tymczasem rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Przynamyśmy w naszej wsi Wola Kuckowska gm. Secemin, pow. Włoszczowa. U nas jest taki natrętny kulak, nazwisko ma zaś w sam raz do powieści: Maksymilian Bładziak. Mieszka on w gromadzie Dąbie a ma swoje metody „handlu”. Jak mu się zdarzy przewozić towar dla GS, a niestety często mu się to zdarza, to po drodze lepsze materiały i towary znikają. Jakby dostawiali nogi i wozu uciekały za przyrodzone wierzby, kryjąc się po zagajnikach jak spłoszone zające. Białe płótno, kreton, krot, cąg, to wszystko przyspawano przez „res” Bładziaka, wędrowało do komór jego kumotów oraz sympatki kulaka, z których jest w okolicy znany.

Ten Bładziak to jednak chłop z fantazją. Nie wystarczało mu stanowisko przewodniczącego Komitetu Sklepowego, zaprzagnął stanowiska bardziej urzędowe. I co powiecie? W powieści współczesnej nie wskoraby nic, tymczasem u nas w gminie Chrząstowa kulak został zastępcą przewodniczącego GRN, a gdy ten z powodu choroby zwolnił się, faktycznym naszym władcą stał się... Bładziak. Związał się on z prezesem GS Chrząstowa, niejakim Martyną i